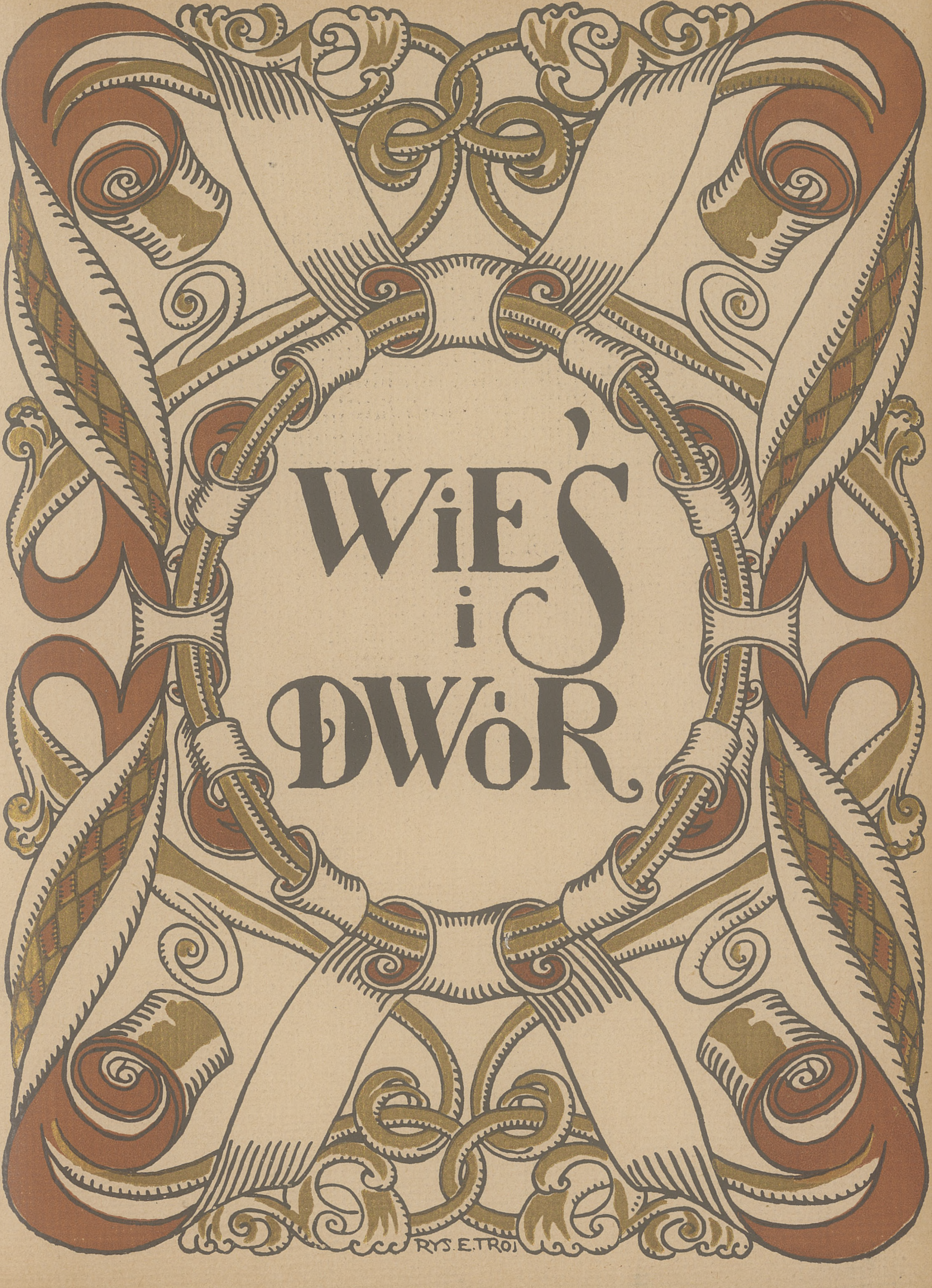


GRUDZIEŃ 1913. Cena 60 Kop. ZESZYT XXIII.



Treść zeszytu XXIII-go.

Zofja Seidlerowa — Z lat ostatnich.
Walenty Zieliński — Wieś — miastu.
Wacław Wolski — Z bajki księżycowej.
Jan Lemański — Kochanek wielbi...
Marjan Dienstl — Z powodu wystawy obrazów Jana Skotnickiego.
T. Jaroszyński — Przegląd teatralny.

NA CZASIE:

Najstarszy wizerunek człowieka. — Kronika. — Varia. — Notatnik.

LITERATURA:

Oskar Wilde — Sfinks bez sekretu. (Z angielsk. przeł. *W. R.)*
W. Dz. — Z literatury.
Nowości wydawnicze. — Z czasopism.

SPORT i HODOWLA:

Z. M. — Nasze gospodarstwa rybne.
Z. — Wystawa drobiu i królików.
Kronika sportowa.
Ogłoszenia.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.



NASZ NUMER GWIAZDKOWY!

Przed Świętami wyjdzie w ozdobnej szacie specjalny

NUMER GWIAZDKOWY „WSI i DWORU“

podwójnej objętości, z dodatkiem artystycznym, zawierający obok bogatej treści z górą 100 ilustracji w tekście.

Numer ten, nie wątpimy, będzie miłą pamiątką dla wszystkich naszych Czytelników, bowiem staraniem naszem było stworzyć całość pod względem literackim, artystycznym i typograficznym stojącą na wysokości zadania.

Do numeru gwiazdkowego również dołączony będzie

prospekt „Wsi i Dworu“ na rok 1914,

który wskaże co zamierzamy jeszcze uczynić w dziedzinie dalszych ulepszeń pisma i jakie niespodzianki i atrakcje przygotowywujemy dla prenumeratorów w postaci numerów specjalnych, dodatków artystycznych, konkursów, turniejów i t. d.

W końcu nadmienić musimy, że ze względu na znaczne koszty

wysyłka n-ru Gwiazdkowego zostanie wstrzymaną

tym nielicznym prenumeratorom, którzy dotychczas jeszcze zalegają w opłacie prenumeraty na kwartał IV-ty roku bieżącego.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 1 GRUDNIA 1913 ROKU. ZESZYT XXIII.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



JAN SKOTNICKI. Tow. Zach. Szt. Piękn. (Z oryginału fotogr. A. Masłowski). KASYNO.

Z lat ostatnich.

Z prawdziwem, rzetelnie zasłużonem zadowoleniem mogą kobiety nasze obejrzeć się w przeszłość. Powoli, lecz silnym krokiem idą naprzód, rozszerzają sferę swojej działalności i swoich spraw.

W przemyśle i w handlu, w fabryce i w szkole, w sztuce, w piśmiennictwie i w nauce zdobywają coraz więcej nowych, dawniej dla nich niedostępnych placówek. Powaga i dzielność ich prac, siła ich przekonań zwyciężają przesądy. Opuszczają rodzinę, aby oświecone, duchowo bogate do rodziny wrócić, lub też za obrębem tejże kują własną drogę ku obranemu zawodowi i niestrudzenie dążą do własnowolnie wytkniętego celu. Wprawdzie skromne życie, jakie kobieta wiodła, staje się coraz bardziej skomplikowane, nowe zagadnienia otwierają się przed nią i nowe konflikty — ale przez nie właśnie wzbogaca się ona w pełnię życia, w najwyższe jego tajniki. Tam, na zewnątrz domowego ogniska, toczy się walka o byt, o życie, o chleb powszedni, o szczęście posiadania — tak, ale jednocześnie ludzie walczą o dobro społeczne, o sztukę, o wiedzę, o sprawiedliwość i wolność, wolność osobistą, narodową, ludzką...

Niegdyś wyjątki tylko z pośród kobiet brały udział w tych walkach, objektywnych wartości nie tworzyły same, żyły pogrążone w subjektywizmie. Dziś z odwagą i wytrwaniem dorównywują dzielnością mężczyznom, występują do walki z życiem, przyswajają sobie zdobycze kultury i nauki i podejmują przez to samo rozwiązanie wielu ogólno-życiowych kwestji, obok których mają do rozwiązania i swoje własne, odrębne, kobiece sprawy i zagadnienia.

W jaki np. sposób ma kobieta pogodzić pracę zawodową, zarobkową, do której zmuszona jest przez ekonomiczne warunki, lub do której dąży przez poczucie własnej siły i samodzielności, w jaki sposób ma ją pogodzić z obowiązkami rodzinnodomowemi i wychowaniem dzieci? albo jak połączyć macierzyństwo z duchową, naukową pracą?

O tych kwestjach możnaby zapisać tomy, a tymczasem w małżeństwie, jako żona, kobieta dzisiejsza — mówię o kobiecie inteligentnej — siłą biegu wypadków i warunków, w jakich żyje, stała się inną, aniżeli była dawniej. Wnosi w dom męża własne myśli i dążenia, im zaś więcej okazuje zrozumienia, odczucia dla prac męża i jego pojęć, tem więcej wymaga uwzględnienia swojej własnej indywidualności. Wymagań tych nie wolno nazywać kaprysami kobiecemi, albowiem wymagania te oparte są na doskonaleniu się wewnętrznem, na poczuciu własnej godności i wartości swoich celów.

Samo tu z siebie wypływa, że kobieta do duchowego życia obudzona, dążąca do coraz wyższej kultury i doskonalszego charakteru, — umiejąca patrzeć na wszystko własnemi oczyma i ogarniająca tak zadania naukowe, jak i społeczne własnym umysłem, nie zadowolni się w małżeństwie zapewnionemi sobie: majątkiem, stanowiskiem, albo tak pospolicie zwaną „dozgonną opieką". Pragnie ona dzielić z mężem nietylko troski domowe i kłopoty codziennego życia, ale i to, co w życiu jego jest najszlachetniejszego i najważniejszego, — pragnie także działać, tworzyć i pracować. Dawne ciche, budowane głównie na zaparciu się siebie, szczęście przy domowem ognisku, kobieta dzisiejsza, zahartowana koniecznością dźwigania ciężkich warunków bytu — chętnie zamienia na szczęście wspólnej pracy i czynu.

Tak, pragnie być czynną, pracować, a kto pracuje — ten tworzy. Kto z umiłowaniem, z oddaniem się szczerem, swoją pracę, swój zawód wypełnia, ten tworzy rzeczy nowe, może niekiedy drobne, zrazu niedostrzegalne, ale w wielkiej sumie zbiorowej pracy ważące na szali postępu.

Dodać tu wypada, że za braki w wykształceniu kobieta odpowiedzialną nie jest. Z natury ambitniejsza i z natury ruchliwsza, obdarzona wielką subtelnością umysłu, musiała z niesprawiedliwością praw i uprzedzeń stanąć do walki.

Jako płeć słabsza i uznana za mniej doskonałą, kobieta wykluczaną była uparcie z wielu dziedzin pracy i dążeń do zdobyczy umysłowych. Jako indywiduum broniła się przeciw tym wykluczeniom z zaciętością niepospolitą, aczkolwiek, jako jednostka zdobywała wzbraniane sobie wysokie szczeble nauki i artyzmu, czego dowodzą setki nazwisk uczonych, utalentowanych, wybitnych kobiet na Wschodzie i na Zachodzie, w czasach pogańskich i w chrześcijaństwie, w starożytności, w wiekach średnich i nowożytnych, aż wreszcie musiała wybić godzina ruchu kobiecego i kobieta przeciw uciskającym ją ograniczeniom zaprotestowała zbiorową siłą.

Mówi się często i ogólnie o niższem wykształceniu kobiet, ale na to składają się ciężkie, niekorzystne warunki, których ona nie stworzyła, tylko które, jeszcze dotychczas w dużej mierze, znosić musi. Nie

kobieta układała plany nauk dla pensji i szkół żeńskich — odpowiedzialność za wczoraj nie obarcza jej.

Przeciętna kobieta jest przeciętnemu mężczyźnie umysłowemi zdolnościami z pewnością równa. Zdolności kobiety są — być może — w pewnych dziedzinach nieco inne (o czem wiemy jeszcze za mało, z powodu braku potrzebnych doświadczeń), za to ogromne bogactwo kobiecych zdolności, a nawet i prawdziwych talentów, rozprasza się, przepada przez: gospodarskie kłopoty, zgubne otoczenie, brak materjalnych środków, częste macierzyństwo i t. p. niekorzystne warunki. Lecz duchowych zadatków nie brak, nie brak niezaprzeczalnie, tam więc, gdzie odpowiednio hodowane będą — wydadzą bogate owoce.

Pod względem zdolności umysłowych oba rodzaje, odnośnie do siebie, są zatem *pari*. Tylko w zastosowaniu tych zdolności występuje znaczna, rodzajowa różnica: z jednej strony w zewnętrznem, poza domem uprawianiu zawodów jasno określonych, dążeń odrębnych — że tak powiem — imiennie zaznaczonych, — z drugiej zaś, w wewnętrznym domu zakresie zamienianie uzdolnień na drobną monetę codziennych zajęć, stanowiących ogromną, zbiorową, a bezimienną pracę.

A moralność? *Woman as sex is better than man* (kobieta, jako płeć, jest lepsza niż mężczyzna) — powiada amerykanin — i tak jest. Moralniejszą częścią ludzkości jest kobieta, idealniejszą częścią ludzkości jest kobieta i ofiarniejszą częścią ludzkości jest kobieta. Na poparcie powyższego dowodzenia mamy dostateczne dane w statystykach. Jasne postawienie tej kwestji, usiłowanie zrównoważenia obyczajów, wykazanie krzyczącej niesprawiedliwości, jaką jest podwójna moralność, i wykazanie całego okrucieństwa nierównych praw, wszystko to jest zasługą ruchu kobiecego.

Co dzień dalsze ruch kobiecy obejmuje placówki; to dowodzi jego potęgi, dostojności i tego, że jest istotną dla ludzkości potrzebą. Sięganie po coraz wyższe horyzonty dla swych postulatów i celów, stałe doskonalenie się w pracy i wytrwaniu, podnoszenie poziomu nauki, zastąpienie przymusu dobrze pojętą pedagogiką, dążenie do ustanowienia ochrony macierzyństwa — to ideały, które kulturę świata na najsilniejszych budują podstawach, a takie powinny być wspólnemi, jednakowo odczuwanemi, tak przez kobiety, jak i przez mężczyzn.

Zofja Seidlerowa.



W jesiennem słońcu nad strugą. (Fot. am. p. Stefana Kulikowskiego).



Michał Wywiórski. Krzyż.

WIEŚ—MIASTU.

Ofiara p. Wandy Chrzanowskiej na zapoczątkowanie projektowanego T-wa Ochrony Dzieci i Młodzieży.

Projektowane T-wo Ochrony Dzieci i Młodzieży, instytucja, o której nieraz zabierano głos w prasie, organizacja społeczna, gdzie udział wsi bezcenne wprost usługi będzie mógł oddać w akcji ratunkowej, skierowanej do współdziałania w walce z zepsuciem małoletnich w środowiskach miejskich, dzięki ofiarności zacnej obywatelki, pani Wandy Chrzanowskiej z Tuczap, wdowy po ś. p. Bronisławie, znanym ze swej cichej a wytrwałej działalności ziemianinie z lubelskiego, zyskuje dziś wszelkie szanse urzeczywistnienia.

P. Chrzanowska, pragnąc uczcić pamięć zgasłego w zaraniu życia, rokującego najpiękniejsze nadzieje syna jej, ś. p. Stanisława, zadeklarowała w Redakcji „Wsi i Dworu", za pośrednictwem niżej podpisanego z własnych funduszów rb. 3,000 na zapoczątkowanie T-wa Ochrony Dzieci i Młodzieży. Szlachetna ofiarodawczyni oświadczyła również, że po ostatecznem uregulowaniu sprawy testamentu męża jej, ś. p. Bronisława, określi wysokość dalszych ofiar i z tego źródła na rzecz wspomnianej instytucji.

Mając już takie podstawy, w chwili gdy dopiero przedwstępne starania zostały podjęte w celu powołania instytucji do życia, z pełną wiarą rozpoczynamy pracę, której pierwszym etapem będzie przygotowanie na zasadzie obfitego, przez parę miesięcy zebranego materjału i danych źródłowych — ustawy, w celu jaknajszybszego złożenia jej do zatwierdzenia przez odnośne władze, by w następstwie niezwłocznie rozpocząć działalność, objętą właściwym programem instytucji.

T-wo będzie miało na celu walkę z zepsuciem oraz warunkami bytu, wywierającymi ujemny wpływ

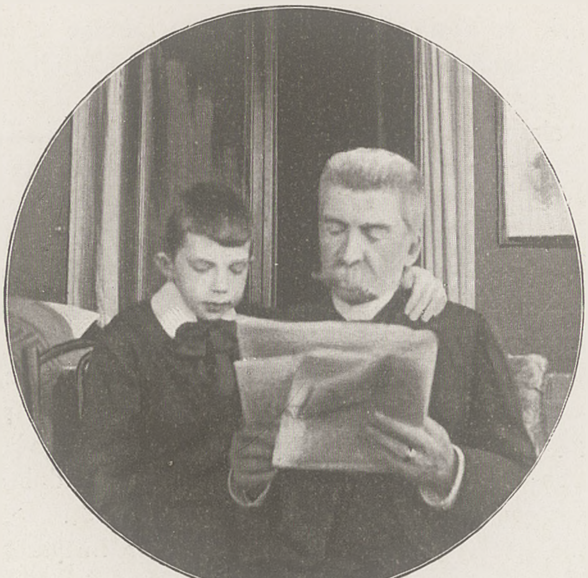


Dwór pp. Chrzanowskich w Tuczapach, od strony ogrodu. (Fot. „Świteź").

i deprawującymi dzieci i młodzież wszelkich stanów, płci obojga, poczynając od wieku, gdy budzić się zaczyna świadomość *złego*, z roztoczeniem nad zagrożonymi celowej ochrony, aż do czasu, gdy okres wychowania można będzie uważać za ukończony.

Nie wątpię, że wszyscy nasi Czytelnicy szczerze zainteresują się mającą powstać instytucją, która w organizacji swej otworzy możność szerokiego udziału wsi w akcji ratunkowej, gdy dzieciom i młodzieży ze środowisk miejskich, sprzyjających zepsuciu, będzie trzeba stwarzać inne warunki życia, wychowania i pracy.

Pragnąc tymczasem choćby pobieżnie tylko zapoznać ogół Czytelników z organizacją przyszłej instytucji, kreślę w tym artykule, na razie w głównych tylko zarysach, projekt zasad, na których oparte byłoby mające powstać T-wo.



Ś. p. Bronisław Chrzanowski z synem, ś. p. Stasiem.

Przed kilkoma miesiącami, po wypadku zabójstwa, którego nieszczęsnym sprawcą był 14-letni chłopiec, podjąłem w prasie myśl założenia T-wa Ochrony Dzieci i Młodzieży. Projekt mój szczerze zainteresował niektóre wpływowe sfery naszego społeczeństwa i praca w tym kierunku niezwłocznie rozpoczętą została. Obecnie pracę przyspiesza i daje możność urzeczywistnienia jej wyników ofiarność zacnej obywatelki, p. W. Chrzanowskiej, jak również i ofiarność szeregu osób dobrej woli, które na ten cel zadeklarowały drobniejsze od głównej, jednak dla mającej zorganizować się instytucji nader ważne zasiłki.

Liczne fakty zepsucia moralnego wśród małoletnich stwierdzają potrzebę stworzenia instytucji ochronnej; każdy niemal dzień przynosi nowe, aż nadto jaskrawe przykłady, byśmy nie mieli przekonać się o pilności sprawy. Tysiące dzieci brnie w bagnisku zepsucia, tysiące młodych istnień już w zaraniu życia skazanych jest na zgubę moralną — na wykreślenie z szeregu pożytecznych członków społeczeństwa. Patrzymy na tę krwawą krzywdę, którą warunki bytu tych wykolejonych społeczeństwu wyrządzają, nazbyt biernie znosząc ogień trującej rany, przez własną naszą opieszałość w same piersi społeczeństwu zadanej.

Czas już przejść do czynu, czas rozpocząć celową, zorganizowaną, opartą na stałych zasadach pracę w kierunku walki z zepsuciem. Nie mogą

się załamywać nasze wysiłki przy pierwszem niepowodzeniu — walka winna być wytrwałą, poparta nie tylko przez dobrą, lecz i hartowną naszą wolę, by skroś przeciwności dążyć do raz wytkniętego celu.



Kościół w Nabrożu, parafja Tuczap. (Fot. „Świteź").

Piętrzące się przeszkody przedewszystkiem powinny nam sił dodawać, one bowiem stwierdzają najlepiej obecność złego, są widomym wskaźnikiem, z jakiemi trudnościami walczyć musimy.

Każdy występek małoletnich, to nowe wezwanie o ratunek! Dajmyż go, wyciągnijmy do nich dłonie, głęboko w bagnisku zepsucia szukajmy, a choć unurzamy sobie ręce, ale serca będziemy mieć czyste i sumienia spokojne. A chociaż ratunek w naszych warunkach nie jest bynajmniej łatwym, to jednak cośkolwiek zdołamy uczynić, gdy leżeć on będzie w naszem poczuciu obowiązku, w naszej woli i w harcie naszego ducha. Te czynniki nawoływać nas mają właśnie do walki z zepsuciem, zagrażającem dzieciom i młodzieży, nakazując jednocześnie niezmordowaną pracę w tępieniu wszystkich przyczyn, powodujących zepsucie, nakazując ochraniać przed jego zgubnymi skutkami, nakazując wpływać na poprawę warunków bytu, w których zepsucie szczególnie podatny miałoby grunt do zabójczego rozwoju.

Gdy środki nie pozwoliłyby na rzucenie do walki odrazu wszystkich hufców, któreby zajęły wszystkie zagrożone pozycje, należy choćby stopniowo organizować oddziały i bezzwłocznie rozpocząć akcję ratunkową i ochronną, mającą jednakże w planach przyszłości jaknajszersze działanie, bowiem warunki, sprzyjające rozwojowi złego, czyhają wszędzie, a najsłabiej, dla zrozumiałych przecież przyczyn, opiera im się wiek młodociany, jeżeli silniejsza dłoń, jak dobry stróż, nie czuwa na jego drodze, jeżeli nie walczy przy boku młodości i jeżeli nie uczy walczyć z władztwem złego.

Mamy różne i — należy przyznać — wielce pożyteczne instytucje opiekuńcze dla dzieci, lecz brak nam właśnie instytucji o charakterze ratowniczym i ochronnym, że się tak wyrażę — instytucji *wojującej*.

Dotychczas istniejące zakłady opiekuńcze odnośnych towarzystw nie są w możności uwzględnić tych wszystkich licznie napływających zgłoszeń — wciąż brak miejsc, brak w następstwach fatalny. To też gdy rodzice-karmiciele cały dzień muszą być na zarobku, dzieci ich, bez kierunku, samopas, błąkają się po podwórkach i ulicy.

Tak opłakane położenie może się wytworzyć, gdy nawet, jak widzimy, rodzice są uczciwi i pracowici. Ale o ileż gorszą jest sytuacja, jak ponurym jest obraz, gdy rodzice lub opiekunowie sami brną w najohydniejszych mętach zepsucia, sami oddechem zgnilizny moralnej zarażają swe nieszczęśliwe dzieci, popychając je do występku i zbrodni, robiąc z nich narzędzie swych niecnych zamysłów, obciążając pracą niegodną i obciążając nad siły.

W akcji ratunkowej nie chodzi o wysiłek jednostki, lecz o wysiłek całego społeczeństwa, o wysiłek zbiorowy i łączny, a wtedy jednostka nie odczuje nawet tego niewielkiego ciężaru, który ją obarczy, lecz za to dozna błogosławionej ulgi w sercu, że w miarę sił spełnia swe zadanie, że przyczynia się przecież do wielkiego dzieła ratunku tych nieszczęśliwych, których przywraca się społeczeństwu.

Dobrych synów przysparzajmy ojczyźnie i jaknajwięcej rąk do godziwej pracy, jaknajwięcej mózgów, w których dobra myśl się rodzi, jaknajwięcej serc kochających!

Program instytucji Ochrony Dzieci i Młodzieży powinien być jaknajszerszy, gdyż wtedy tylko walka, obliczona na dalszą metę, może przynieść palmę zwycięstwa; nie należy jednak łudzić się, żeby można było odrazu urzeczywistnić wszystkie projekty przyszłości.

Trzeba więc z początku główną uwagę zwrócić na działalność w kierunku najpierwszych potrzeb, zorganizowanie której pociągałoby jednocześnie jaknajmniejsze koszta.

Praca wywiadowcza konieczna w celu odnajdywania dzieci i młodzieży, szczególnie zagrożonych zepsuciem, niemal żadnych kosztów nie pociąga, wymaga bowiem przedewszystkiem energji, sprawności i dobrej woli wszystkich członków T-wa i jego opiekunów; tychże samych czynników wymaga czuwanie nad zachowaniem się dzieci i młodzieży, jak również usuwanie przyczyn i wpływów, deprawujących małoletnich.

Natomiast kosztowniejsze już byłoby zorganizowanie dwuch biur, na początek jednego w Warszawie i drugiego w Łodzi, w celu zogniskowania i prowadzenia interesów T-wa. Przy biurach tych prowadziłoby się jednocześnie biura dostarczania pracy dla młodzieży, wyrwanej ze środowiska zepsucia, posiadającej już w pewnym kierunku jakie takie wykształcenie i zdolność zarobkowania, jak również przyjmowałoby się i załatwiało zgłoszenia osób, pragnących przyjąć dzieci do *posterunków ratunkowych.*

A teraz słów kilka o najważniejszych może placówkach umoralniania przy projektowanej instytucji, t. zw. *posterunkach ratunkowych*, gdzie wsi naszej przypadłoby w udziale pierwszorzędne zadanie do spełnienia.

Dla dzieci i młodzieży, nie posiadających jeszcze zdolności zarobkowania, znakomite usługi odda tworzenie *posterunków ratunkowych*, nie pociągających za sobą dla T-wa niemal żadnych kosztów, bowiem



Groby rodzinne Chrzanowskich w Nabrożu. (Fot. „Świteź).

tylko dobre chęci społeczeństwa mogą tutaj najwięcej zaważyć. O cóż więc chodzi? O wzięcie na wieś do pomocy przy oficjalistach, służbie, majstrach dworskich, lub do warsztatów albo sklepów i sklepików wiejskich, jednego, bodajby tylko jednego chłopca lub dziewczynki! Dziecko w pierwszym roku, zanim się włoży do pracy i czegośkolwiek nauczy, może być ostatecznie nieznacznym ciężarem. lecz za to w następstwie, pracą swą nawet korzyść może przynieść opiekunom.

Należy mieć nadzieję, że przy dobrej woli społeczeństwa będziemy mieli po całym kraju owe *posterunki ratunkowe*, nie wymagające ani gmachów, ani biur, ani urządzeń specjalnych, a tylko — serc, któreby się otworzyły dla niedoli dziecięcej. Będą *posterunki* te wszędzie posiane, jak ziarna wśród pól, z których dobry plon w przyszłości się zbierze. Bądźmyż troskliwymi gospodarzami, którzyby umieli ziarno rozsiać, pielęgnować i złotym plonem kraj wzbogacić.

Dla nadania *posterunkom ratunkowym* ściślejszej organizacji i ułatwienia im niezbędnego przecież kontaktu z zarządem T-wa, dziesięć takich posterunków tworzyłoby okręg ochronny, a miejsce zamieszkania opiekuna okręgowego, wybranego z pomiędzy dziesięciu opiekunów posterunkowych (patronów), nosiłoby miano *stacji ochronnej*, która również nie potrzebowałaby żadnego gmachu, ani biura; dobra wola jednostki wystarczy tu za wszystko. Każdy bowiem znajdzie czas, żeby w ciągu roku, w razie potrzeby, zwiedzić sąsiednie *posterunki*, porozumieć się z ich opiekunami i zdać raport o wszystkiem do zarządu T-wa. Oto cała praca, biurowość i manipulacja.

A teraz słusznie możemy spotkać się z zarzutem osób, któreby pragnęły stworzyć u siebie tak pożyteczne *posterunki ratunkowe,* że dziecko wyrwane ze środowiska zepsucia i wprost przyjęte do *posterunku* mogłoby być zbyt trudne, a w wielu wypadkach niemożliwe nawet do prowadzenia.

Odpowiedzią na to byłyby nasze *domy przedwychowawcze opieki tymczasowej,* zakładane właśnie w tym celu, by wychowaniec nietylko na razie znalazł pierwszą opiekę i oparcie, lecz żeby pod okiem wychowawców poznawano tam bliżej jego wady, przymioty, zdolności i umysłowość, jak również dawano pewne początkowe przygotowanie przed dal-

szem skierowaniem do wspomnianych *posterunków*, lub też zakładów wychowawczych i t. p.

Dla jednych wychowańców parotygodniowy pobyt wystarczyłby, dla drugich może paromiesięczny, bodaj że roczny nawet w niektórych wypadkach, zależnie od charakteru, z jakim miałoby się do czynienia, lecz zato byłaby w pewnej mierze gwarancja, że opiekun w następstwie przyjmie do swego *posterunku* dziecko nieco przygotowane, którego charakter i zdolności poznało się bliżej, — jednem słowem, przyszły opiekun miałby przecież do czynienia z materjałem już nie tak surowym.

Jak widzimy z powyższego, skład wychowańców w *domach przedwychowawczych opieki tymczasowej* wciążby się zmieniał — gdy jedni wychowańcy opuszczaliby takowe, udając się do zakładów wychowawczych, rzemieślniczych lub *posterunków ratunkowych*, inni — nowi — przybywaliby do wspomnianych *domów*, które spełniałyby jakby rolę filtrów, dla przepływających przez nie fal dzieci i młodzieży.

Tego rodzaju organizacja zapobiegnie niemal radykalnie brakowi miejsc, które wciąż będą się otwierać dla nowych wychowańców, po tych, którzy już wyszli.



Podstawa pod statuę Matki Boskiej w parku w Tuczapach, którą własnoręcznie wymurował ś. p. Staś Chrzanowski. (Fot. „Świteź").

Domy przedwychowawcze opieki tymczasowej powinny powstać za miastem, na początek poza murami dwuch głównych siedlisk zepsucia — Warszawy i Łodzi. Zbudowanie *domów* poza miastem ma tę dobrą stronę, że odrazu izoluje dzieci od miejskiego deprawującego środowiska; koszta kupna gruntu i wzniesienia budowli byłyby też w tym wypadku bez porównania mniejsze.

Domy powinny jednak powstać przy dobrych arterjach komunikacyjnych (koleje, kolejki podmiejskie), żeby łatwy był kontakt z biurami T-wa i członkami działającymi w mieście, jak również — mniejsze koszta przesyłania wychowańców.

W budżecie T-wa największe wydatki byłyby w początkach związane rozumie się z kupnem gruntu pod *domy przedwychowawcze opieki tymczasowej* i budową domów, w których byłyby urządzone odpowiednie sale zajęć, a przy domach ogrody do uprawy.

W przyszłości należałoby również wznosić własne zakłady zarobkowe, zakładać czytelnie, rozpowszechniać odpowiednie własne programowo wydawane pisma i broszury, zakładać przy szkołach sale rozrywek i po mieście t. zw. kluby dla uliczników (dziś w Anglji bardzo rozpowszechnione), gdzieby odpowiednimi środkami zachęcano do bywania młodzież i dzieci z ulicy, umoralniając następnie przy pomocy potocznej z nimi rozmowy, pogadanek, odczytów, zabaw i t. p.

Wydatki stałe sprowadzałyby się do opłaty komornego za lokale dla biur, utrzymania biur, żywienie wychowańców w *domach przedwychowawczych opieki tymczasowej*, utrzymania tamże wychowawców, którzy, po za członkami T-wa, honorowo pełniącymi opiekę, mieszkając stale na miejscu i bacząc na swych wychowańców, zajmowaliby się nimi. Co do kosztów podróży dziatwy do *posterunków ratunkowych*, te w większości wypadków nie obciążałyby zapewne T-wa, gdyż ten stosunkowo minimalny koszt przejazdu opiekunowie *posterunków* na wsi decydowaliby się chyba sami ponosić.

Dochody mogłoby mieć T-wo ze składek corocznie wnoszonych przez *członków rzeczywistych* (wysokość składek należałoby ustalić na rb. 4 rocznie, z możliwością płacenia nawet po 1 rb. ratami kwartalnemi), ze składek od *rzeczywistych członków dożywotnich* w sumie rb. 100, jednorazowo wniesionych i zwalniających wnoszącego raz na zawsze od dalszych składek członkowskich, ze składek na tychże warunkach wnoszonych przez *członókw protektorów*, w wysokości rb. 1000 lub więcej, dalej — z koncertów i przedstawień, zabaw, różnych ofiar, zapisów i t. p.

Organizacji Towarzystw Ochrony Dzieci i Młodzieży z wielką pomocą przyjdzie opracowany świeżo

w Petersburgu projekt prawodawczy ochrony dzieci, pozbawionych opieki, dający w niektórych wypadkach członkom prawo aresztowania winnych, jak również oddawania spraw do prokuratora, na wniosek którego Sąd Okręgowy może pozbawić prawa do swoich dzieci rodziców, którzy są skazani za przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu i moralności nieletnich, lub skazani nie mniej niż trzy razy za kradzież i oszustwa oraz skazani z art. kod. kar. 520 i 525, a także z art. kod. kar. 1476, 1586, 1587 i 1590. Prócz tego rodzice winni okrutnego postepowania z dziećmi, częstego pozbawiania dzieci koniecznego pożywienia i odzieży, lub winni stosowania względem nich środków poprawczych, przechodzących rozsądną miarę, będą karani więzieniem.



Na zagonie...
(Fot. am. p. St. Kulikowskiego).

Nie można chyba na chwilę wątpić, żeby ofiarność publiczna nie przyczyniła się do powołania do życia instytucji Tow. Ochr. Dzieci i Młodzieży, tak potrzebnej i tak niezbędnej w naszych opłakanych warunkach, instytucja ta bowiem będzie miała pierwszorzędne zadanie do spełnienia—walkę ze skutkami ciemnoty, która trądem zepsucia dotyka młodociane latorośle naszego społeczeństwa.

Do walki więc niech staną ci wszyscy, którzy żyją, czują i kochają!

Walenty Zieliński.

Z bajki księżycowej.

Przez duszę moją muzyka przepływa
Cicha, jak powiew srebrzystych warg Psychy,
Co muska lilij zaklętych kielichy;
Bajkowem srebrem księżyca szczęśliwa!..

Wtórzy jej sennie aniołów śpiew cichy,
Lekko owianych w srebrnych kwefów szkliwa...
Rój gwiezdnych wspomnień zamarłych ożywa,
Jak na szeptane zaklęcie wróżychy...

Przez duszę moją obłędną lawiną
Króle olch śpiewne, srebrne gnomy płyną,
I księżycowe, bezforemne zwidy,
Jak zwiewna ludność srebrnej Snu Kolchidy,
Łaską marzenia cichą rozemdlonej,
Jak tchnące czarem, żywe anemony...

Wacław Wolski.

Kochanek wielbi...

Kochanek wielbi ukochanej ciało,
Gdy *jemu* sprzyja ta znikoma glina.
Ale to samo ciało jej przeklina,
Jeśli nie jego, lecz innego chciało.

Wszak przed niem klękał, mówił, że najbardziej
Mu uwidocznia anielskie niebiosa.
Jakaż go przeto ukąsiła osa
Dziś, gdy to samo ciało nim — *nim* gardzi?

Kochanka wielbi w ukochanym ducha,
Jeżeli duch ten jej — *jej* ciało ceni,
Lecz wnet ze sobą będą pokłóceni,
Gdy on cielesnych jej zachceń nie słucha.
Ach, mówi o tym, kogo tak wielbiła —
O jego duchu, że... się omyliła.

Jan Lemański.





Jan Skotnicki. Tow. Zach. Szt. Piękn. Wielka pieśń.
(Fotografje z obrazów i kilimu J. Skotnickiego wykonał A. Masłowski).

Z powodu wystawy obrazów Jana Skotnickiego.

We współczesnej sztuce coraz wyraźniej uciera się sąd, iż umiejętność techniczna, poczucie kolorystyki jest wszystkiem, treść zaś i myśl niepotrzebnym dodatkiem.

Więc, czy to będzie portret, krajobraz, martwa natura, lub obraz historyczny zajmie bardziej uwagę widza tylko jakość i stopień *malarskiej* doskonałości, rodzaj i wartość *malarskiej* koncepsji dzieła niżli fabuła. Z dnia na dzień zmieniają się gusty i sądy, obecnej przerafinowanej kultury artystycznej, która w niespełna dziesięcioleciu, poprzez prerafaelityzm, prymitywizm, w zawrotnym wirze upojeń i orgji kolorystycznej, doszła do kubizmów i innych bezsensowych izmów futurystycznych. Nie zmienia się jednak otwarta niechęć do *literackości* treści malarskich dzieł. Mówi się biegle o różnorodnych odkryciach analizy spektralnej, o wartości barw uzupełniających, o optycznych zaletach techniki pointilistycznej, z erudycją profesora fizyki lub optyki.

Skóra ludzka stała się retortą w laboratorjum malarza, który uznawał w portrecie, czy studjum aktu tylko — różnorodność zabarwienia pigmentu w eksperymentalnem oświetleniu ciała, w żarze południa, o zmroku, w pracowni, w lesie, na tle wody, lub łąki.



JAN SKOTNICKI.
(Zbiorowa wystawa prac w Tow. Zach. Szt. Piękn.)

Nowożytny impresjonizm wysilał się nad wszechstronnem poznaniem piękności kobiecego i męskiego ciała, pędzony nienasyconą, wieczną, żądzą zbadania nieuchwytnego piękna.

Motorem gorączkowego ruchu współczesnych prądów w sztuce jest ucieczka od zmechanizowanego, zbiurokratyzowanego naszego życia, epoki wynalazków, różnolitych surogatów pracy ludzkiej.

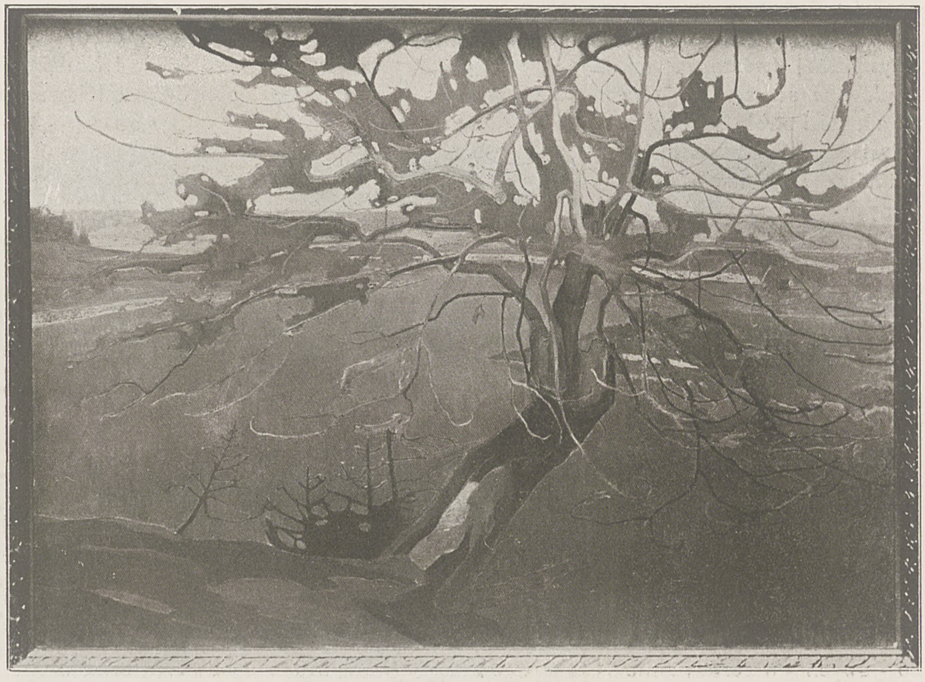
Hasłem i chlubą naszego wieku jest praca, która wycieńcza i garbi nasze ciało, odbarwia pigment skóry, szpecąc zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

W miejsce klasycznych profilów półbogów starożytności, Aleksandra Wielkiego, Cezara, Alcybiadesa, wyrastają skarlałe fizycznie postacie Chopina, Mickiewicza, Ibsena, Mommsena, Wagnera, Balzaka, które nie przypominają niczem piękna złotowłosych, w purpurę i szkarłat odzianych Medyceuszów, Sobieskich, Kochanowskich.

Poeci i pisarze czasów naszych nie piszą ód i sonetów tercynami, lecz szarpią nerwy nasze realizmem piór Oktawiusza Mirbeau, Hauptmana, Stefana Żeromskiego, Tołstoja i Dostojewskiego, Przybyszewskiego i Zapolskiej.

Źle jest wśród nas malarzom czasów naszych, którzy nosząc stygmat apollińskich uczuć, chcieliby narówni z literatami kreślić pamiętniki obecnej doby mózgu i krwawej pracy.

A jednak konieczność życiowa i logika współczesności nakazuje artystom oddychać pełną piersią chwili bieżącej, gdyż jak słusznie mówi Edward Manet, *„tylko to ma prawdziwą wartość w sztuce, co charakteryzuje ducha współczesnego człowieka; wszystko zaś pozbawione tej cechy równa się zeru“*.



Jan Skotnicki. Tow. Zach. Szt. Pięk. Jesień.

Sztuka malarska czasów naszych, odrzuciwszy anegdotę i fabułę, pogłębia się na wewnątrz i, umacniając swe niezależne stanowisko w stosunku do innych gałęzi twórczości artystycznej, poznała w sobie nowe i świeże soki odżywcze, znalazła nowe wyrazy dla malarskich ideji.

Obraz przestaje być izolowanym przedmiotem, wiszącym na ścianie, obok pantofelka z zegarkiem i fuzji, i mocą kolorystycznej ekspresji wyłamuje się z ram, niepokojąc jednego ze sprawozdawców, który w artykule o Skotnickim twierdzi, iż „dekoracja nie jest obrazem t. j. całością zamkniętą samą w sobie, lecz cząstką zespołu rozmaitych, również w sztuce (łaskawy!) czerpanych czynników, jest to jeden ton (?) akordu, trudny do ocenienia w izolowanem swem brzmieniu“...

Dla tego znawcy sztuki cała sztuka klasyczna i Odrodzenia, która była par excellence dekoracyjną, jest „jednym tonem izolowanym trudnym do ocenienia“!...

Obraz bez jasnej myśli dekoracyjnej, wypowiedzianej czy to w kompozycji figuralnej, czy też w barwnych zestawieniach, byłby czczą reprodukcyą rzeczywistości, lub też kolorową martwą jej fotografią!



Jan Skotnicki. Tow. Zach. Szt. Pięk. Dawne dzieje.

Myśl dekoracyjna wypowiada się w sztuce współczesnej mocniej, niżli w ubiegłej epoce, nie sięga jednak tego okresu, w którym malarz nie znał jeszcze ram, lecz opierał swą twórczość o pilastry i metopy architektury, nawy kościoła, lub pałacu Odrodzenia.

Ruskin i Morris śnią o *wnętrzach* izb i sal, które ukształtowałby i ozdobił artysta. Stąd też wobec coraz wyraźniejszej wizji nowego Odrodzenia sztuk plastycznych malarz przygotowuje się do godnego spełnienia czynu i tworzy z coraz wyraźniejszą chęcią zerwania więzów i ramy, marzy o fresku, witra-

żach i polichromji wnętrz architektonicznych. P. Jan Skotnicki jest typowem dzieckiem czasu, skarżącem się w swej artystycznej twórczości na bóle gorączki coraz to nowych prądów w sztuce, tęskniącem do wielkich płaszczyzn, które zdobić i stroić pragnąłby artysta, we wzory miękkich kilimów, w rysunki stylizowanych baśni o architekturze, która była... o pacholęciach i wiośnie, zajmujących malarską fantazję dekoratora.

P. Skotnicki wiele widział, dużo umie, ideałom swego profesora Mehoffera sprzeniewierzyć się nie chce, a ujęciem tematycznem swych prac przekonywa nas o dużej malarskiej kulturze.

W stosunku do przyrody jest syntetykiem, który sprowadza rzeczy widziane do swych walorów, nie troszcząc się zbytnio o rezultat ostateczny, o wyczerpujące pogłębienie wszystkich malarskich obserwacji, wysnuwających się z raz obranego stanowiska.

Sumienność studjów popycha artystę na drogę szukania różnorodnych technik, odpowiadających zadaniom plakatów i sztuki tekstylnej.

Niezawsze jednak rezultat poszukiwań jest pomyślny, niezawsze artysta wypowiada to co chciał, jak np. w „Kasynie“ i w „Don Kiszocie wiosennym“. Jest rzeczą znaną, iż obdarzeni fantazją malarze uciekają się w chwili wylewu narratorskich koncepcji do czarno-białego rysunku.

Akwaforta stała się potrzebą talentu p. Skotnickiego, który w tym szlachetnym rodzaju sztuki doszedł, mem zdaniem, do większych artystycznych rezultatów, niżli w twórczości czysto malarskiej.



Jan Skotnicki. Tow. Zach. Szt. Piękn. Anioł (kilim).

P. Skotnicki kocha architekturę i zna jej formy rodzime, po wędrówce od Tatr, aż po Nowy Sącz, Tarnów, Kaźmierz nad Wisłą i Kraków, który uromantyzował w interesującym obrazie, zatytułowanym „Jak w bajce“.

Urok i majestat, sentymentalizm i czar zapadających się dworzyszcz i dzwonnic, murów klasztornych i zamków opisuje p. Skotnicki, dając folgę fantazji, wydobywając z akwaforty miękkość i subtelność japońskiego starego drzeworytu. Rylec i płyta łagodzi temperament artysty i wydobywa łatwiej i z większą szczerością te pragnienia i myśli, które żywił artysta przy sztaludze.

Działalność p. Skotnickiego nie ogranicza się do palety i rylca, jest on pionierem odrodzenia w Polsce artystycznego kobiernictwa, a jako projektodawca i kierownik artystyczny fabryki „Kilim“ w Zakopanem, wykazał dojrzałość i opanowanie zupełne techniki tekstylnej.

Sztuka kobiernicza, która już w XV-ym wieku wsławiła naszą twórczość artystyczną na europejskim rynku, wymaga rzetelnego współpracownictwa artystów, jeśli niema spaść na niziny smaku t. zw. przemysłu artystycznego, spoczywającego biernie w rękach niewyszkolonych, a co gorsza dyletanckich kobiet i ludu, który o dawnych wzorach zapomniał, a nowych stworzyć nie umie.

Wystawione na zbiorowej wystawie J. Skotnickiego kilimy o wzorach stylizowanych z przerafaelicka aniołów, nie odznaczają się zbytnią harmonią barw i pomysłowością rysunku; przewyższają je smakiem inne kilimy artysty, o ciekawszych stylizacyjnych rozwiązaniach.

Maryan Dienstl.

OD REDAKCJI. Otrzymaliśmy w ostatnich czasach szereg listów od naszych Sz. Czytelników z miłymi dla nas wyrazami uznania za rozszerzenie ram wydawnictwa, co, jak zgodnie stwierdzają listy, wpłynęło na pogłębienie treści, podniesienie strony artystycznej i ożywienie pisma. Dziękując najserdeczniej na tem miejscu za ten objaw tak wielce dla nas sympatyczny, zaznaczamy ze swej strony, że wprowadzając wspomniane zmiany, ani chwili nie wątpiliśmy, że zadowolnią one inteligentnego czytelnika, który od pisma nie żąda tylko przemijających efektów, lecz pragnie doszukać się nieraz poważniejszych i głębszych jakichś tonów, pozostawiających w duszy trwalsze wrażenie.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Nie wiele godnego uwagi wnosi ubiegły miesiąc do naszej kroniki teatralnej. Możnaby bez przesady powiedzieć, że od ostatniego, umieszczonego na tem miejscu, sprawozdania, czas pod względem wrażeń z tego zakresu przebieżał nam dość jałowo. Boć ostatecznie, że tam ktoś we Francyi lub Anglii napisał niezłą farsę i farsa ta, przetłomaczona na język polski, przez szereg wieczorów „robi kasę“ w tym czy innym teatrze warszawskim, nie jest to jeszcze czemś obchodzącem nas głębiej i bezpośrednio. Możemy tylko z całego serca powinszować dyrektorowi, że trafił na żyłę złotodajną — publiczności, że za swoje pieniądze zabawiła się wesoło, jeżeli oczywiście tak było istotnie, ale jako wydarzenie dnia nie ma to znaczenia poważniejszego dla naszego życia duchowego.

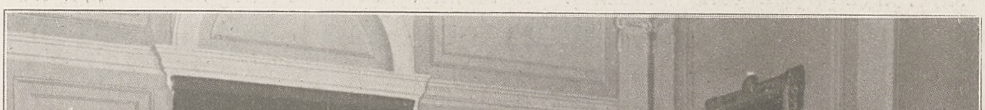
Wydarzeniem takiem będzie dopiero przedstawienie na której ze scen polskich wybitnego, niezaprzeczonej wartości artystycznej utworu literatury ogólnoludzkiej współczesnej, lub czasów dawnych a zwłaszcza i przedewszystkiem ukazanie się na tych scenach dobrej sztuki oryginalnej — sztuki, któraby ukazaniem się swojem wzbogacała trwale nasz dorobek narodowy.

Niestety jedyna, wystawiona w omawianym okresie sztuka oryginalna, mianowicie grany w Rozmaitościach „Wiec“ Stanisława Kozłowskiego temu, zdaje się, warunkowi nie odpowiada. Zjawienie się jej miało wszelkie cechy efemeryczności. Krytyka, nie wiem, słusznie czy niesłusznie, przyjęła rzecz z zastrzeżeniami, publiczność zaś, może źle przez krytykę usposobiona, pozwoliła jej zejść z afisza po tygodniu.

Tłomaczono to tem, że utwór, stanowiący satyrę na stosunki społeczne niedawno minionej epoki, a mianowicie na pewne właściwości tak zwanych „czasów wolnościowych“ z roku 1905, ze względów niezależnych od autora nie mógł posiadać właściwej barwy i wypukłości, że autor, chłoszcząc biczem satyry jedną kategorję zjawisk, inną pod siłą zakazów wyższych, musiał najskrupulatniej omijać. Zresztą w liście do Kurjera Warszawskiego sam p. Kozłowski, tłomacząc się z uczynionych sobie przez krytyka tego pisma zarzutów, zaznacza to w sposób nader znamienny: Satyrze jego w długiej i skomplikowanej drodze na scenę teatralną powybijano zęby, przycięto język i powytrącano z rąk wszelkie kłójące i siekące narzędzia. Pozatem, autor „Wiecu“ sam, zdaje się z temperamentu, satyrykiem nie jest bynajmniej.

Ha, trudno, ale już satyra bezzębna żadną miarą nie może być zajmująca. Na to chyba łatwo się zgodzić... bez zastrzeżeń; łatwo się też zgodzić, że rzecz w podobnych warunkach wystawiona, nie mogła należeć do najświetniejszych wydarzeń teatralnych.

Z innych względów nie należą do nich, grywane w teatrze Nowym i Małym, wesołe farsy „Siostra Helena“ i „Pragnę swobody“. Choć publiczność chętnie na sztuki te uczęszcza i długo już utrzymuje je na afiszu, nie należą one do wspomnianej kategoryi obchodzących nas goręcej zjawisk artystycznych dla tej prostej przyczyny, że obie są tylko farsami tłomaczonemi — jedna z niemieckiego, druga z angielskiego.



Teatr Letni. „Wiec“. (Fot. W. Sztyblewski).

Nie wiele również

przedstawiała w tej mierze interesu ciesząca się znacznem przez kilka tygodni powodzeniem w Teatrze Polskim francuska komedja „Dzieci“. Rzecz była niewątpliwie niezmiernie zręczna, dowcipna, niepozbawiona nawet lepszego stylu komedyowego w wielu scenach pojedyńczych, ale jako całość stanowiła ona jeden z tych charakterystycznych paryskich wyrobów teatralnych, których jedynym i wyłącznym celem jest... podobanie się jaknajszerszej publiczności, co niezawsze idzie w parze z celami czysto artystycznymi.

Pan Nepoty, autor tej naprawdę zresztą miłej komedyi poważnie stawia sobie niby nader poważną tezę o stosunku dorosłych dzieci do rodziców, którzy mimo, iż mają owe dorosłe dzieci, sami nie wyrzekli się jeszcze słodkich konszachtów z Amorem.

Ożenił się taki podtatusiały wdowiec z podtatusiałą wdową i oto pod jednym dachem rodzicielskiego domu znalazły się dzieci: moje, twoje i nasze. Stąd kolizje... Przecież w ostatecznych swych konsekwencjach nie groźne. Zręczny pisarz paryski umiał wszystkim powiedzieć coś miłego. Jednych rozrzewnił, drugich ucieszył, innych jeszcze zabawił dobrym konceptem aktualnym; i w rezultacie każdy z widzów znalazł tam dla siebie coś w swoim rodzaju, tylko wśród tych uprzejmości autorskich samo zagadnienie wypadło mniej ciekawie.

Dobrze przynajmniej, że w tej sprytnej sztuce francuskiej znalazła świetne pole do popisu panna Janecka, jedna z lepszych naszych artystek charakterystycznych, która też w roli piętnastoletniego chłopaka, miała nareszcie swój benefis... moralny.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z wystawioną ostatnio w tym teatrze sztuką irlandzką „Kresowy Rycerz — Wesołek“. Autor jej, zmarły przed kilku laty J. M. Synge, to poeta niewątpliwie wielkiej miary, może wprost genialny — poeta górny i chmurny, artysta szczery i bezpośredni, nie liczący się z upodobaniami uprzywilejowanej publiczności teatralnej, indywidualność mocna i samodzielna, posiadająca własną fizjognomję twórczą, więc przymioty te, wyczuwane w sztuce jego nader intensywnie, przyznaję, imponują i wzbudzają najwyższy szacunek. Ale ponieważ jest on irlandczykiem, i to bardzo silnie w swej odrębności entograficznej zaakcentowanym, ponieważ w sztuce swojej uderzył w ton jakichś bardzo wyłącznych uczuć narodowych, właśnie przez szczerość i bezpośredniość tych wynurzeń indywidualnych sztuka jego dla nas jest zbyt egzotyczna i tem samem niepojęta.

Chcę być szczery. Jeden z krytyków wyraził żal, że komedji Synge'a nie poprzedziła konferencja, wyjaśniająca jej znaczenie ideowe. Myślę, że najpiękniejsza konferencja przed przedstawieniem nie dałaby mi jeszcze klucza do skarbów myśli i uczuć zamkniętych w tem dziele, jak nie dają mi go wszelkie próby tłomaczeń, które czytam po wysłuchaniu sztuki.

Ażeby zrozumieć i odczuć w całej pełni Synge'a, trzeba być na to, jak sądzę, nietylko irlandczykiem, ale nadto jeszcze mieć z autorem wiele szczególniejszej wspólności ideowej. W czasie przedstawienia tej dziwnej sztuki nasuwały nam się ciągle analogje z Wyspiańskim, zwłaszcza, że tłomacz polski wprowadził tu nietylko tak charakterystyczny rytm wiersza, ale wiele całych zwrotów gwary ludowej z „Wesela“, suggestjonując tem owe porównania w sposób wprost natrętny. Właściwie jednak całe podobieństwo leży nie w jakiemś powinowactwie duchowem tych dwóch pisarzy, ale w tem jedynie, że obie sztuki, to jest „Rycerz — Wesołek“ i „Wesele“, są utworami nawskroś, że tak powiem, lokalnymi i bez znajomości, czy lepiej odczucia warunków miejscowych należycie zrozumiane być nie mogą.

Nie trzeba się bowiem łudzić. „Wesele“ Wyspiańskiego nie dla wszystkich nawet Polaków jest dziełem jednakowo wzniosłem, serdecznem i genialnem. Owszem, wielu mniej lub bardziej otwarcie przyznaje się, że nie widzi zgoła jego wielkości. Ażeby je pojąć istotnie, trzeba na to być odpowiednio przygotowanym. Trzeba mieć w sobie gotowy, zdecydowany stosunek uczuciowy do całego szeregu figur i zjawisk, jakie autor przesuwa przed naszemi oczami w ciągu wieczoru bez wszelkiego przygotowania, czyli mówiąc językiem technicznym, bez koniecznej w innym wypadku ekspozycji scenicznej. W takim tylko razie imaginacja widza trafić może na drogę skojarzeń, jaką kroczyła fantazja poety, dać się jej porwać bezwzględnie i wieść na niedosiężone wzrokiem szczyty marzenia.

Artysta musi zastać publiczność przygotowaną do przyjęcia swego dzieła. Jeżeli się zjawia na scenie postać, nazwana w afiszu Muzą, Genjuszem, Szatanem, Psychą, Amorem, Hermesem, Furją i t. p., to ludzie cywilizowani całego świata wiedzą, co ma ona symbolizować i jak sobie tłomaczyć zachowanie się jej w stosunku do osób działających dramatu. Jakże jednak długo i obszernie trzebaby było Francuzowi lub Anglikowi wykładać, kim był Stańczyk, Wernyhora, Szela oraz co znaczą te wszystkie fantastyczne i niefantastyczne postaci, które ni stąd, ni zowąd włóczą się po izbie chłopskiej w czasie wesela. Ale i tak jeszcze najbardziej wyczerpująca konferencja nie nauczy widzieć tego, co się mieści po za widomą w kształtach i wyrażoną w słowach treścią. A to są całe, ogromne, niezmierzone światy. Trafi do nich jedynie dusza, która w sferze odczuwania stanie na tej samej glebie, jaka była podłożem podniet twórczych poety.



Teatr Polski. „Kresowy Rycerz — Wesołek". (Fot. J. Malarski i K. Tavrell).

Ale na to nie wystarczy kilkunastominutowa prelekcja, nie wystarczą grube tomy podręczników — trzeba tu już wspólnych przeżyć, wspólnych tradycji, wspólnych ukochań i nienawiści.

Taki jest los wszystkich utworów symbolicznych, snutych na tle narodowych przeżyć i tradycji, na tle narodowych ukochań i nienawiści. Zdala od tych najistotniejszych podniet twórczych, które wydały dzieło nie możemy ocenić istotnego jego znaczenia.

Tak się właśnie ma rzecz z utworem irlandczyka Synge'a.

Do ustronnej gospody nad morzem wchodzi zbiedzony włóczęga. Chroni się przed pościgiem, zabił bowiem rodzonego ojca. Wiadomość ta wzbudza podziw dla „bohatera". Młoda dziewczyna, córka oberżysty, zakochuje się w nim na zabój. Chłopiec, widząc, jak jego czyn jest tu oceniony, zaczyna się nim przechwalać coraz głośniej i coraz bezczelniej. Egzageruje swoje bohaterstwo. Niebawem całą wieś ma u stóp swoich. Aż nagle zjawia się w gospodzie on sam — ojciec, z rozbitym czerepem. Trup? Nie. Syn go nie zabił, lecz zranił jeno w głowę i uciekł nikczemnie.

Skłamał. Nimb bohaterstwa rozwiał się w oka mgnieniu. Dziewczyna, piękna, dzika Pegeen, zamiast miłości, powzięła do niego głuchą nienawiść. Ale on kocha bez pamięci. Dla niej spełni czyn. Zabija ojca po raz wtóry, a przynajmniej zdaje mu się, że go zabija. Ale w oczach tłumu to już nie bohaterstwo, lecz zbrodnia, za którą należy się kara.

Wiążą go. Pierwsza Pegeen zarzuca mu pętlę na szyję, a potem przypieka go rozpalonem żelazem.

Ale wchodzi ojciec... jeszcze niedokonany ostatecznie i uwalnia go z rąk tłumu.

— Chodź za mną — mówi.

— Nie, ty za mną pójdziesz — odpowiada syn, prężąc się dumnie w jakiejś nieznanej dotąd potędze.

Co to znaczy?

Jeden z krytyków tłomaczył, że ma to symbolizować Irlandję w walce w Anglją — inny, że jest to walka Irlandji młodej i starej.

A ja myślę, że poprostu brak nam pod nogami właściwej gleby, odpowiednio uczuciowo uprawionej, ażebyśmy mogli podążyć w marzeniu za irlandzkim poetą.

T. Jaroszyński.

Z WIDOKÓW WIEJSKICH.





Późną jesienią.



Pierwszy śnieg.

NA CZASIE

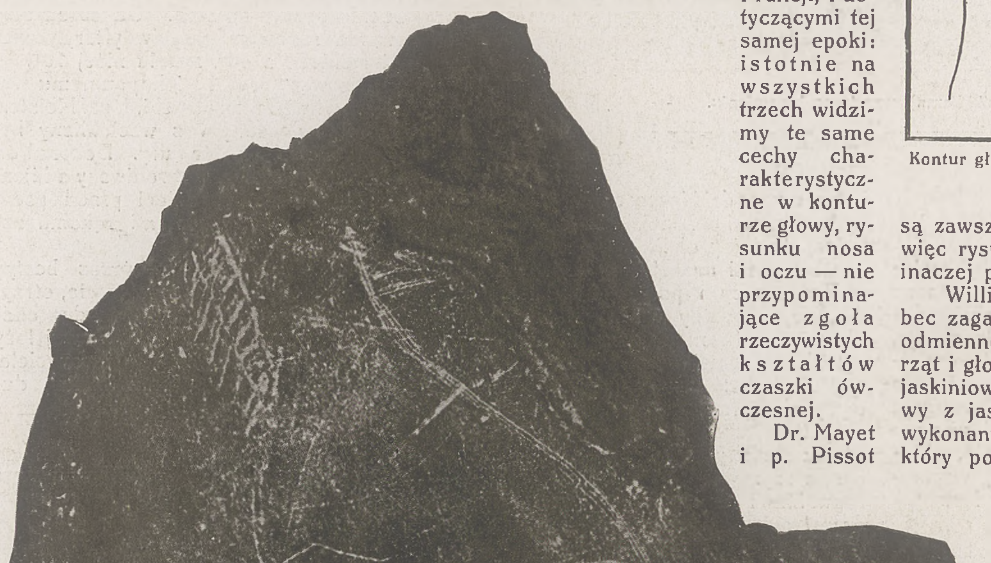
NAJSTARSZY WIZERUNEK CZŁOWIEKA.

Wśród uczonych, poświęcających się studjom nad człowiekiem przedhistorycznym, wielkie wzbudziło zainteresowanie nowe znalezisko, odkopane w Colombière, w południowo-wschodniej Francji. Tym razem znaleziono nie szkielet lub czaszkę, lecz rysunek głowy ludzkiej i górnej części ciała w profilu, na łopatce mamuta.

Odkrycia tego dokonali świeżo dr. Lucjan Mayet, lektor paleontologji w uniwersytecie lyońskim, wraz z p. Janem Pissot, chemikiem w Poncin, w pobliżu Colombière, miejscowości położonej o trzydzieści klm. na południo-zachód od Genewy.

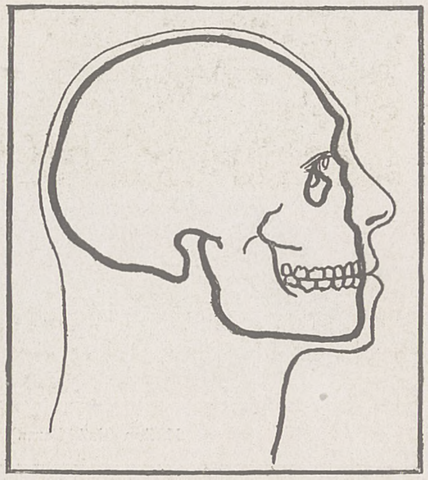
Śród szczątków fauny przedhistorycznej, jakie znaleźli ci uczeni: wełnistego nosorożca, rena, konia i mamuta, najważniejszą zdobyczą jest łopatka tego słonia przedpotopowego z wyrytym na niej rysunkiem ludzkiej głowy. Francuscy odkrywcy, opisując szczegółowo ten wizerunek, upatrują w nim realistyczny rysunek człowieka z przed 15.000 lat, wyobrażający w profilu kształt ówczesny ludzkiej głowy — czemu sprzeciwiają się dotychczas znalezione czaszki mieszkańców naszej planety z tego okresu geologicznego. Polemizując z nimi, uczony angielski Leon Williams twierdzi, że są to niejako „karykatury“ owoczesnych „artystów“ i że człowiek tej epoki wyglądał inaczej — tak, jak to nam wskazuje czaszka z Combe-Capelle (patrz M).

Na dowód zestawia znaleziony rysunek z dwoma poprzednio odkrytymi w innych miejscowościach południowej Francji, i dotyczącymi tej samej epoki: istotnie na wszystkich trzech widzimy te same cechy charakterystyczne w konturze głowy, rysunku nosa i oczu — nie przypominające zgoła rzeczywistych kształtów czaszki ówczesnej.



Najdawniejszy wizerunek ludzkiego oblicza: głowa człowieka, wyryta na łopatce mamuta — około 15,000 lat temu.

Dr. Mayet i p. Pissot opierają swe twierdzenie, że nie jest to „karykatura“, na tem, iż rysunki zwierząt, wyryte na ścianach pieczar przedhistorycznych i na kościach, traktowane



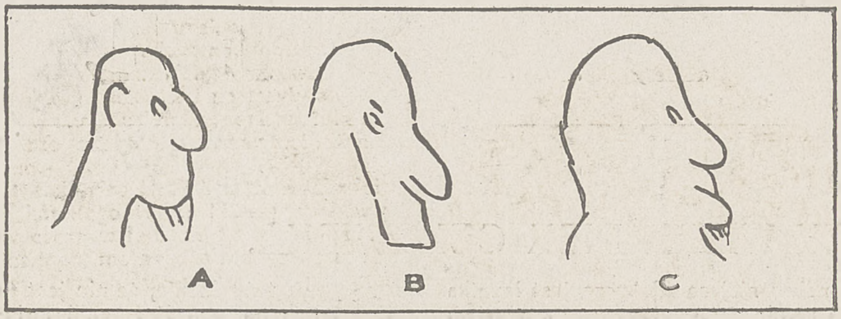
Kontur głowy dokoła czaszki z Combe Capelle.

są zawsze *realistycznie* — dlaczegóżby więc rysunek głowy ludzkiej miał być inaczej pojęty i wykonany?

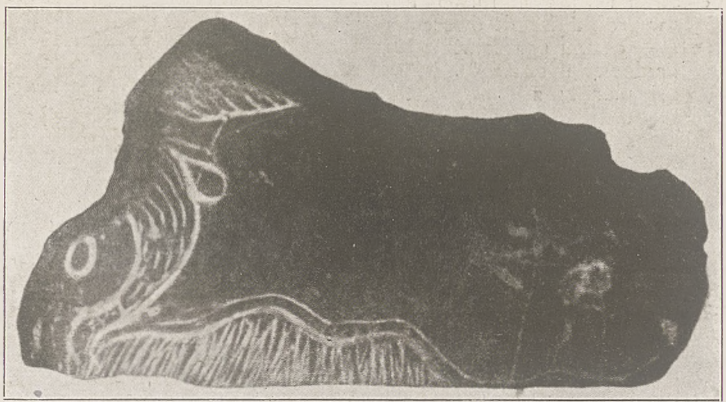
Williams replikuje, iż stoimy tu wobec zagadki psychologicznej: możności odmiennego traktowania rysunku zwierząt i głowy ludzkiej przez tego samego jaskiniowca. Jeżeli, mówi, rysunek głowy z jaskini w Font-de-Gaume (B) był wykonany przez tego samego artystę, który pokrył figurami bizona i innych zwierząt ściany tej pieczary — to jest coś ciekawego i tajemniczego w fakcie, iż podobizny dzikich zwierząt są zdumiewająco realistyczne, gdy tymczasem wizerunek człowieka artystycznie jest o wiele niższy, przypominający naiwne rysunki dzieci.

A może już u jaskiniowców istniały pewne konwencjonalne zasady wyobrażania człowieka w sposób specjalny, odpowiadający naszemu pojęciu karykatury?..

O ideach, o „duszy“ człowieka pierwotnego nic pozytywnego przecie nie wiemy: wykopaliska dotychczasowe dawały nam podstawę do odtworzenia sobie jako tako mieszkania, pierwszych sprzętów i narzędzi bytu pierwotnego — lecz poza materyalną stroną życia jaskiniowca nie dostarczały realnych danych do wyobrażenia sobie pierwocin intelektualnych człowieka kopalnego.



Widoczne podobieństwo: rysunki przedhistoryczne, znalezione: (A) w Grotte des Fées, (B) w jaskini Fost-de-Gaume i (C) świeżo znaleziony w Colombière.

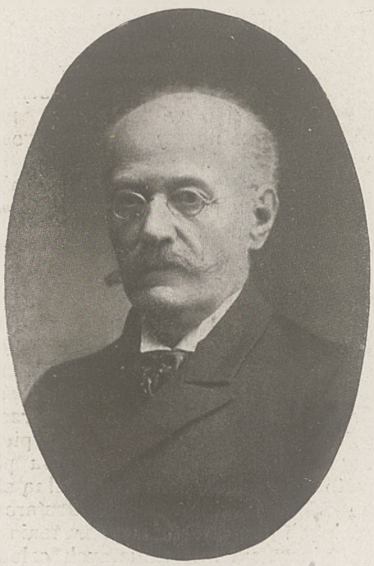


Muflon (dziki baran), wyryty na krzemieniu.

KRONIKA.

Nowy prezes Warsz. Tow. Naukowego.

Wiadomość o wyborze na prezesa Warsz. Tow. Naukowego zasłużonego profesora, d-ra Teodora Dydyńskiego, została ze szczerem zadowoleniem przyjęta przez nasze społeczeństwo. Był to bowiem hołd złożony nietylko zasługom czcigodnego męża i niezmordowanego siewcy na polu nauki, lecz i hołd, oddany żyjącemu w pamięci naszej wspomnieniem chwały nie minionej lecz tej, której owoce dziś jeszcze zbieramy—przybytkowi nauki polskiej, b. Szkole Głównej, której dostojny elekt był profesorem.



PROF. TEODOR DYDYŃSKI,
nowy prezes Warsz. Tow. Naukowego.

Dydyński urodził się w roku 1836 w Bydgoszczy i pochodzi z zasłużonej dla kraju rodziny wielkopolskiej, która nieraz w kronice dziejów pięknemi zgłoskami nazwisko swe zapisała.

W Szkole Głównej wykładał prof. Dydyński prawo rzymskie, jako jeden z wybitniejszych jego znawców. Po zamknięciu Szkoły Głównej objął katedrę prawa rzymskiego w uniwersytecie warszawskim i niezależnie od pracy wykładowej ogłosił szereg prac, stanowiących cenny dorobek naukowy.

Sędziwy wiekiem, silny jednak duchowo i niewyczerpany, gdy obowiązek wzywa go do dalszej pracy na niwie ojczystej, staje dziś prof. Dydyński na czele instytucji, która w naszych ciężkich warunkach powołana jest do spełnienia wielkiego zadania u ogniska polskiej nauki i kultury.

Jubileusz Instytutu Pasteura.

W listopadzie przypadła dwudziesta piąta rocznica powstania instytutu, utworzonego przez Pasteura, wiekopomnej sławy i zasługi wynalazcę sposobu leczenia wścieklizny surowicą. Zbyteczne jest unaoczniać, jak dobroczynną dla całej ludności była działalność naukowo-społeczna wielkiego uczonego; cały świat cywilizowany z wdzięcznością wspomina jego imię, a Paryż uczcił go przed kilku laty wspaniałym pomnikiem na jednym z placów dzielnicy, gdzie wznosi się inny, żywy i wciąż rozwijający się pomnik jego pracy—Instytut pasteurowski.

Zajmuje on w dzielnicy Vaugirard czternaście hektarów, gdzie we wspaniałych gmachach mieści się instytut chemji biologicznej, szpital na sto łóżek, laboratorya etc. Pierwsze składki na budowę instytutu otwarto w r. 1886 i w krótkim czasie, dzięki rozgłosowi, jaki zdobyły studja Pasteura nad wścieklizną, dosięgły one półtrzecia miljona franków. Niebawem instytut okazał się za ciasny do przeprowadzenia w nim wszystkich prac naukowych, związanych z badaniami Pasteura oraz znakomitego jego ucznia, dr. Roux'a, wynalazcy surowicy przeciwdyfterytycznej. Dzięki darom baronowej Hirsch, pań Furlando-Heine, Boucicaut i innych w sumie kilku miljonów fr., można było instytut rozszerzyć do rozmiarów, jakie ma dzisiaj; rozwija się on ciągle w myśl idei Pasteura i służy za centralę dla całego szeregu stacji naukowych, założonych i we Francji i w jej kolonjach, gdzie między innemi badaniami studja nad surowicą przeciwdżumową główne zajmują miejsce.

Jak doniosłe jest dzieło tego istotnego dobroczyńcy ludzkości, najdobitniej mówią cyfry: do dn. 1 stycznia 1913 r. leczyło się na wściekliznę w instytucie 33,777 osób, przybyłych ze wszystkich stron świata; śmiertelność, która w r. 1885 po dokonanem odkryciu wynosiła 15%, obecnie spadła do zera. Od czasu stosowania surowicy przeciwdyfterytycznej śmiertelność z 40% spadła niżej 10%.

Pierwszy zaufał wiekopomnemu wynalazkowi wieśniak alzacki, Józef Meister. Drugim wyleczonym z wścieklizny był pasterz Jupille z gór Jury. Dokonał on bohaterskiego czynu, obroniwszy z kijem w ręku gromadkę dzieci przed psem wściekłym, którego golemi rękoma zadusił.

Ciężko pokaleczony przez bestyę i wyleczony zupełnie w instytucie, otrzymał w nim dożywotnią posadę odźwiernego — i po dziś dzień ze swej loży patrzy na pomnik swego uzdrowiciela, gdzie rzeźbiarz i jego przedstawił, duszącego wściekłego psa.



ZDZISŁAW DĘBICKI.
(Patrz str. 26, *Z literatury*. Zdzisław Dębicki: „Wybór poezji").



ADOLF NOWACZYŃSKI,
kierownik literacki Teatru Nowoczesnego.



RYSZARD GAŁCZYŃSKI,
dyrektor Teatru Nowoczesnego.



WŁADYSŁAW KINDLER,
reżyser Teatru Nowoczesnego.

Teatr Nowoczesny.

Gorączkowy rytm współczesnego życia wytwarza nowe formy nawet dla teatru. „Teatr Nowoczesny", otwarty świeżo w Warszawie, zamierza dawać szlachetną rozrywkę najszerszym warstwom, dla których dostępny jest dziś tylko kosmopolityczny kinematograf. Półtoragodzinne przedstawienia, składające się z oper, operetek, komedji, lub farsy wypełnią repertuar teatru, który pragnie być placówką szczerze artystyczną i działalnością swą przeciwdziałać rozpanoszonym kinematografom, siejącym wokół brutalność sensacji i rozpalającym najniższe instynkty tłumu.



Grupa personelu artystycznego Teatru Nowoczesnego.

Organizator teatru Nowoczesnego i dyrektor, p. Ryszard Gałczyński wraz z dr. fil. Bronisławem Gałczyńskim i Stanisławem Pawskim nie zaniedbali niczego, aby teatr postawić na wysokim poziomie artystycznym.

Na kierownika literackiego zaproszono p. *Adolfa Nowaczyńskiego*, na reżysera p. *Władysława Kindlera*, b. reżysera teatru poznańskiego, na kierowników muzycznych p. Ludomira Rogowskiego, Adama Elertowicza i Jana Dworzaczka. Dział dekoracyjny powierzono p. Edwardowi Trojanowskiemu.

Budynek, wznoszący się u zbiegu ulic Siennej i Jasnej, utrzymany w zmodernizowanym stylu klasycznym, zaprojektował doświadczony w zakresie architektury teatralnej p. Czesław Przybylski, twórca teatru Polskiego.

Amfiteatralna widownia mieści 520 miejsc siedzących i ozdobiona jest antykizującemi płaskorzeźbami i „panneau decoratif" kompozycji artysty-malarza Bronisława Bartla. Beczkowe sklepienie dyskretnie oświetlają ukryte w gustownych sztukaterjach lampki, wytwarzając miły łagodny nastrój. Scenę uposażono w najnowsze urządzenia techniczne, z których niektóre, jak instalancja elektryczna oświetlenia według systemu Fortuniego są zupełną nowością.

Paletą malarską w nowoczesnem malarstwie scenicznem jest światło elektryczne, które udoskonaliła dla celów teatru technika dzisiejsza. Szereg lamp łukowych, przysłoniętych różnobarwnemi rozwijającemi się jedwabnemi wstęgami, daje możność subtelnego stopniowania światła i natężania w rozmaitych tonach barwnych.

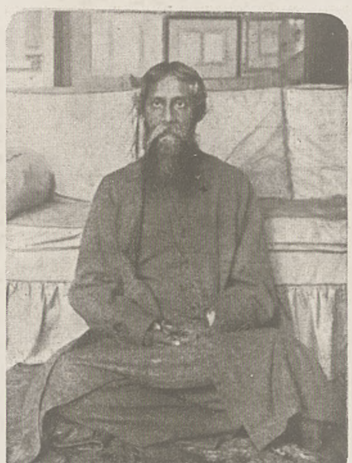
Do widowni przytyka obszerny westibul i lokal kawiarni.

Przedstawienia „Teatru Nowoczesnego", składające się z krótkich utworów muzycznych i komedjowych, powtarzane będą trzykrotnie jednego wieczoru, co umożliwia przystępność cen wejść, wahających się od 40 kop. do 1 rb. 50 kop. Przystosowanie organizacji handlowej kinematografu do potrzeb teatru przyczyni się do utrwalenia egzystencji instytucji, która stać się może szlachetną i pożyteczną rozrywką artystyczną.

md.

Laureat Nobla — hindus.

Szwedzka Akademia Umiejętności, zarządzająca słynną fundacją Nobla, zamierzała nagrodę literacką za r. b. przyznać pisarzowi styryjskiemu, Piotrowi Roseggerowi; zaprotestował przeciw temu czeski Związek Kulturalny, przypominając gorliwą działalność germanizatorską austryjackiego pisarza, skierowana przeciw szkołom słowiańskim. Protest nie przebrzmiał bez echa. Zmieniono zamiar pierwotny i postanowiono dać nagrodę literacką poecie hinduskiemu o egzotycznem brzmieniu imienia: Rabindranath Tagore.



RABINDRANATH TAGORE,
poeta hinduski — laureat Nobla.

W ojczyźnie swej, Bengalii czczony jest ten poeta oddawna, w Europie znany od lat kilku, dzięki własnemu przekładowi swych dzieł na język angielski, który zna doskonale, odbywał bowiem wyższe studja w uniwersytecie londyńskim.

Rabindra Nath Tagore pochodzi ze znakomitego rodu; kilku przodków poety czczą w Indjach jako świętych, ojciec jego, maharadża Mohur Tagore zajmował wpływowe stanowisko polityczne, sam zaś poeta uważany jest przez miljony współziomków nieomal za świętego ze względu na swe poezje, a zwłaszcza na hinduski hymn narodowy, którego jest twórcą. Członek szwedzkiej Akad. Umiej., poeta Per Hallström, który uzasadnił udzielenie nagrody Nobla temu poecie, informując szerszy ogół o życiu i dziełach Nath Tagore, charakteryzuje jego poezje, jako płomienne uwielbienie świata i życia, w przeciwieństwie do uświęconych tradycją poezji piewców Nirwany. Jako prawy Hindus najwyższej kasty, Nath Tagore, mimo że pobierał nauki w Anglii, po powrocie do ojczyzny czas jakiś wiódł żywot pustelniczy w zamku Patma, gdzie oddawał się pracy i rozmyślaniom filozoficznym.

Wieczór Mrozowskiej w Filharmonji.

Trzeba przyznać, że zapowiedź wieczoru p. Jadwigi Mrozowskiej w Filharmonji zelektryzowała Warszawę, która pamięta znakomitą artystkę, gdy zbierała laury w swych kreacjach dramatycznych na scenie. P. Mrozowska nie chciała jednak pozostać wierną scenie, pragnęła bowiem znaleźć dla swej indywidualności nowy, wyłącznie swój wyraz, którego, jak sądziła, ramy sceniczne dać jej nie mogą. Zapragnęła artystka być



CERVI-CAROLI.
(Występy gościnne w Operze Warsz.)

zarazem i dyrektorką i reżyserką dla samej siebie, dawać nakazy płynące z własnych artystycznych przeżyć, szukać nowych dróg w Królestwie sztuki.

I być może, że przy swym talencie, wyjątkowej inteligencji, poczuciu stylu literackiego i pracy, którą wkłada by rzeźbić i cyzelować każdy moment popisu wirtuozowskiego, znalazłaby dla



JADWIGA MROZOWSKA.
(Wieczór w Filharmonji).

siebie poczesne miejsce wypowiedzenia się artystycznego... Lecz artystka zapragnęła *urozmaicić* swe występy, zapragnęła uderzyć w fanfarę uniwersalności i to właśnie rozdrobnienie się, ta parcelacja artystyczna najsrożej zemściła się na niej.

Słuchacz i widz nie zdawał sobie dokładnie sprawy, czy ma przed sobą deklamatorkę, aktorkę dramatyczną, śpiewaczkę czy... może nawet tancerkę. Drażniły przeskoki od Horacego, Norwida i Słowackiego do Karpińskiego i Jachowicza a od tej grupy do wierszypiosenek Boya o kabaretowem zacięciu. Pokazała nam artystka kalejdoskop o przepychu barw i efektów, zadziwiła, lecz nie dała nam głębokiej nuty, któraby znalazła szczery oddźwięk w tajnej skarbnicy duszy, któraby poruszyła i targnęła silnie strunami naszej wrażliwości.

A jednak Mrozowska ma wielki talent, głos o dźwięku szlachetnego metalu, dobre zewnętrzne warunki sceniczne, grację i wdzięk, inteligencję i bystrość. Oby tylko nie goniła za efemerycznymi sukcesami, lecz była dostojną kapłanką sztuki, do czego z tytułu swego niepospolitego talentu w pierwszym rzędzie jest powołaną.

Podczas wieczoru popisywała się tancerka p. Nina Dolli. Subtelnie i dyskretnie akompanjował profesor konserwatorjum krakowskiego, ceniony kompozytor, p. Wallek-Walewski.

Ferma rolnicza w Bratnem.

Z prawdziwem uznaniem należy witać powstawanie nowych ferm gospodarczych z kursami rolniczymi dla włościan. Będą one ważnemi placówkami, gdzie chłop konserwatysta, z niewiarą odnoszący się do wszelkich inowacji i postępu w dziedzinie rolnictwa, nauczy się inaczej patrzeć na swe gospodarstwo, inaczej rządzić i dostosowywać się do nowych wymogów życia kulturalnego i nowych warunków ekonomicznych, co bezsprzecznie w krótkim czasie wpłynie na podniesienie poziomu umysłowego naszego kmiotka oraz na rozwój i dobrobyt gospodarstw włościańskich.

Twórcą takiej właśnie fermy w Bratnem (gub. Płocka) jest Aleksander Świętochowski; dzięki jego zabiegom i staraniom nowa szkoła uzyskała fundusze od osób szczerze odczuwających potrzeby naszego kraju, a przedewszystkiem do urzeczywistnienia projektu przyczyniła się p. Aleksandra Bąkowska z Gołotczyzny, ofiarując na ten cel 70 morgów ziemi wartości 17000 rb. i ponosząc jednocześnie wiele wydatków związanych z budową fermy. Dalej przyczynili się ofiarnością pp. Natansonowie, Kanigowska z Rudnik, Dłużewski, Hoser, Gutt, Eiger i inni.

Obecnie kształci się 30 praktykantów rolniczych w Bratnem, od Nowego Roku jednak liczba ta wzrośnie do 45. Wychowaniec za naukę nic nie płaci, jedynie tylko za całkowite utrzymanie i życie — rb. 100 rocznie w ratach kwartalnych.

Bratne posiada wyspecjalizowanych instruktorów, obszerny gmach szkolny i mieszkalny i wogóle wszelkie warunki pożytecznego rozwoju na przyszłość.

Jubileusz d-ra A. Sokołowskiego.

Jubileusz 40-lecia pracy lekarskiej i pracy na polu nauki b. wychowańca Szkoły Głównej, d-ra Alfreda Sokołowskiego, był zasłużonym wielkim hołdem, który społeczeństwo czcigodnemu jubilatowi złożyło.

W walce z gruźlicą praca d-ra Sokołowskiego u nas nie miała sobie równej. Przy instytucie hygjeny dziecięcej tworzy Sokolowski ambulatorja dla dzieci



TINA LERNER.
(Koncert w Filharmonji).



Założyciele i nauczyciele fermy w Bratnem. Od lewej ku prawej: pp. I. Hetman, W. Radwanowa, A. Filipnik, Aleksander Świętochowski (twórca fermy) i Wł. Radwan. (Fotograf. Marjan Fuks).

z chorobami płucnemi, przy Tow. Hygjenicznem organizuje wydział przeciwgruźliczy, organizuje samoistne T-wo Przeciwgruźlicze, którego zostaje prezesem, tworzy dla chorych piersiowo t. zw. „przychodnie" sanatorjum dla niezamożnych chorych, — Leśniczówkę pod Mrozami, współdziała założeniu sanatorjów w Zakopanem i w Rudce, jednem słowem przyczynia się pracą i poparciem materjalnem do powstania szeregu instytucji o pierwszorzędnem znaczeniu dla społeczeństwa.

Poza tem wydaje znakomite dzieła lekarskie, a między innemi pomnikowe 3-tomowe dzieło „Choroby dróg oddechowych", uwieńczone nagrodą Akademji Umiejętności w Krakowie i Tow. Lekarsk. w Warszawie, tłumaczone na języki rosyjski i niemiecki.

Ś. p. Adam Mahrburg.

Po długiej chorobie zmarł 20 listopada Adam Mahrburg, wybitny psycholog i filozof, znany w szerokich kołach młodzieży i inteligencji naszego miasta ze swej działalności pedagogicznej i piśmienniczej.

Z prac Mahrburga na wyróżnienie zasługują: „Teorja celowości ze stanowiska naukowego", „Dziedziczność pod względem empirycznym", „Monizm współczesny i jego echa u nas", „Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy", „Artur Schopenhauer", „Społeczeństwo i organizm" i w. in. Wzbogacił też naszą literaturę filozoficzno-estetyczną przekładem dzieła Augusta Weissmanna p. t. „Myśli o muzyce zwierząt" i zaopatrzył je wstępem p. t. „Muzyka w świetle poglądów Weissmanna".

VARIA.

Inauguracja prezydentury Juanszikaja.

Dzienniki doniosły, że Juanszikaj został właściwie dyktatorem Chin, pod nazwą prezydenta Rzeczypospolitej Chińskiej. Spędzonych do parlamentu deputowanych i senatorów zmusił do zatwierdzenia go większością głosów, otoczywszy gmach wojskiem i nie wypuszczając zebranych w ciągu 13 godzin. Potem usunął całą opozycję parlamentarną, unieważniając jej mandaty, rozwiązał stowarzyszenia opozycyjne, wreszcie urządził uroczystą inaugurację swych rządów. Odbyła się ta „uroczystość" w sposób, jak donoszą korespondenci, wysoce komiczny. Deputowani i senatorowie otrzymali rozkaz stawienia się na inaugurację w stroju europejskim tj. w surdutach i cylindrach. Ponieważ tych części garderoby nikt prawie nie posiadał, a wielu nigdy nawet nie widziało, zdobywszy wreszcie owe rekwizyty „europejskości", nie wiedzieli przedstawiciele narodu, jak się w nie ustroić. Powstała istna maskarada chińsko-europejska w stylu egzotycznej operetki: jedni, nie wiedząc, co z surdutem zrobić, włożyli go na kolorowe suknie chińskie, wyglądające ciekawie z pod pół surduta; inni pozamawiali sobie u krawców surduty barwne, jedwabne z haftami; cylindry reprezentowały wszystkie

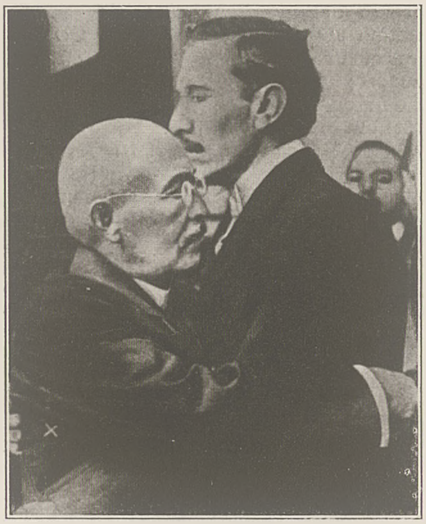


Ś. p. ADAM MAHRBURG
wybitny psycholog i filozof.

możliwe, czy też niemożliwe fasony tego nakrycia głowy od czasów jego istnienia, ale największy był kłopot z białemi koszulami i sztywnymi kołnierzykami: nie mogąc dojść do ładu z europejską bielizną, ofiary nowatorstwa pierwszego prezydenta rozwiązały kwestję w ten sposób, że jedni zjawili się w kołnierzyku ale... bez koszuli, inni — naodwrót. Sam Juanszikaj, ubrany w błękitny mundur jeneralski europejskiego kroju, w otoczeniu halabardzistów, przebranych za... gwardję papieską, wyglądał podobno bardzo wojowniczo, choć zjawił się w niezbyt wojowniczy sposób, bo niesiony w otwartej lektyce przez kulisów, ubranych w tradycyjny strój chiński z... kapeluszami „melonami" na głowie! Wreszcie „wolą narodu" wybrany kierownik państwa, dla wszelkiej pewności kazał co piątemu żołnierzowi w szpalerze wojska stać tyłem do frontu, z nabitym karabinem, skierowanym ku ewentualnym napastnikom.



Jubileusz d-ra A. Sokołowskiego. D-r Alfred Sokołowski (×) w otoczeniu swych asystentów.



Prezydent rzeczyposp. meksykańskiej, Huerta obejmuje swego przyjaciela, generała Drozasa, najzaciętszego wroga poprzedniego prezydenta, Madery.

NOTATNIK.

Sprawy społeczne i polityka.

☐ Macierz Szkolna Cieszyńska znajduje się wciąż w krytycznem materjalnem położeniu; brak 150,000 koron do pokrycia deficytu tegorocznego i wyrównania budżetu do zamknięcia przyszłego roku szkolnego. Wielkim jałmużnikiem Macierzy, organizującym u nas zbieranie składek, jest w Warszawie mecenas Osuchowski.

☐ W Liskowie od stycznia 1914 r. otwarte zostaną kursa hodowlane dla włościan.

☐ Artyści oraz ludzie dobrej woli zabiegają około zgromadzenia funduszu na pobudowanie „Schroniska dla weteranów sceny". Pożądane są ofiary na cel tak pożyteczny.

☐ Zabroniono u nas zbierania składek na dotkniętych klęską głodową w Galicji.

☐ Radę państwa, po ferjach letnich, otwarto w dniu 14 listopada.

☐ Zatarg Dumy z rządem, po przeprosinach posła Markowa II, został załatwiony.

☐ Wystąpienie posła ziemi płockiej, Gościckiego, podczas interpelacji w sprawie katastrof kolejowych, sprawiło w Dumie wielkie wrażenie a szczególniej napiętnowanie lekceważącej życie ludzkie gospodarki kolei Warsz. Wiedeńskiej.

☐ Ministerjum spraw wewnętrznych wprowadziło znaczne kredyty na rok 1914 na przeprowadzenie komasacji gruntów w Królestwie Polskiem.

☐ Rada ministrów zakwalifikowała do wniesienia do Dumy projekt o reformie robót ciężkich.

☐ Wizyta Kokowcewa w Berlinie i w Paryżu, poza zwykłą wymianą grzeczności nie przyniosła, jak dotychczas, żadnych konkretniejszych zmian w polityce zagranicznej.

☐ Krążą pogłoski, że Durnowo będzie mianowany na miejsce Kokowcewa prezesem ministrów, bez teki.

☐ W Petersburgu w związku ze sprawą robotników zakładów Obuchowskich, zastrajkowało 100,000 robotników.

☐ Delegacje wspólne austrjacko-węgierskie rozpoczęły w dniu 18 listopada swoje obrady w Wiedniu. Na prezesa delegacji powołany został dr. Leo, prezes Koła Polskiego.

☐ Poseł ludowy do parlamentu wiedeńskiego, Jan Stapiński zrezygnował ze stanowiska wiceprezesa Koła Polskiego i prezesa klubu ludowców z powodu wyniku wyborów do wspólnych delegacji austrjacko-węgierskich.

☐ Między Turcją a Grecją nastąpiło podpisanie traktatu pokojowego.

☐ Między Grecją a Bułgarją znów stosunki uległy pogorszeniu.

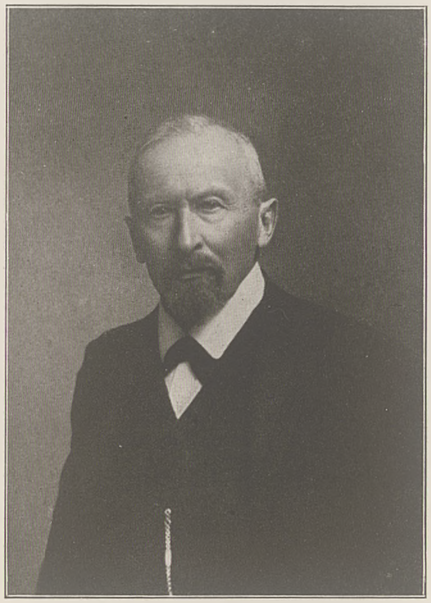
☐ Wszystkie mocarstwa zgodziły się już na kandydaturę ks. Wieda na tron albański.

☐ Przeciwko królowi Ferdynandowi coraz bardziej ujawnia się wrzenie w narodzie bułgarskim; możliwą jest abdykacja monarchy.

☐ Rozpoczęto układy z rządem Stanów Zjednoczonych o uznanie Huerty prezydentem republiki meksykańskiej.



KSIĄŻĘ WILHELM WIED
kandydat na tron albański.



Ś. p. Maksymiljan Dobrski.

15 listopada rozstał się z życiem ś. p. Maksymiljan Dobrski, wychowaniec b. Szkoły Głównej, magister nauk przyrodniczych, b. asystent instytutu agronomicznego w Puławach, prezes honorowy lubelskiego Tow. Rol., członek honorowy Centralnego Towarzystwa Rolniczego, radca Dyr. szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Lublinie. W zmarłym społeczeństwo nasze traci człowieka wielkich zalet, charakteru i umysłu.

Muzyka i sztuka.

☐ *Z Opery.* Dyrektor orkiestry Opery warszawskiej, p. Adam Dołżycki odniósł wielki tryumf w „Halce" i „Strasznym dworze" Moniuszki. Nowy kapelmistrz zapanował nad orkiestrą i wczuł się szczerym polskim duchem w dzieła wielkiego kompozytora, dając przepiękną całość pod względem harmonji instrumentacyjnej, wydobycia właściwej głębi tonu i nie notowanej u nas dotychczas idealnej łączności orkiestry ze sceną.

W Operze rozpoczęła gościnne występy znakomita śpiewaczka p. Cervi-Caroli, jednając sobie prawdziwe uznanie publiczności od pierwszego występu w „Tosce".

☐ *Z Filharmonji.* Rozpoczął się cykl koncertów abonamentowych Henryka Opieńskiego. Pierwszy koncert inauguracyjny uświetniony został udziałem znakomitego pianisty, Józefa Turczyńskiego.

21 listopada koncertował w Filharmonji przy wyprzedanej sali Artur Rubinstein, znany wirtuoz, który grą swoją w prawdziwy zachwyt wprowadził słuchaczów.

Nauka, odkrycia i wynalazki.

☐ P. Marja Skłodowska-Curie przyjechała do Warszawy na pewien czas w celu objęcia pracowni radjologicznej przy Warsz. Tow. Naukowem, zapoczątkowanej przez pp. Józefostwa Kernbaumów.

☐ W Newcastle odkryto nieznany dotychczas obraz Velasqueza. Obraz oceniono na 400,000 rb.

☐ Uczony i badacz Berthelot dokonał nowego wynalazku, wytwarzania przy pomocy promieni ultra-fijoletowych połączeń węglowych, które stanowią pożywienie dla ludzi i zwierząt. Jest to zatem wyrabianie pożywienia z gazów atmosfery.

☐ Inżynier Lavacque wynalazł przyrząd, który nazwał „Geoplanem". Przyrząd, zaopatrzony w silny 80-konny motor, może jak kret dążyć pod ziemią z szybkością 4 — 5 kilometrów na godzinę. Kierowca przyrządu, rozumie się, zabiera ze sobą zapas powietrza do oddychania. Pierwsza podróż inżyniera trwała 12 godzin z Chambery do Grenobli. Gdy wynalazca „wylądował" z pod ziemi, włościanie, znajdujący się w polu z przerażeniem tłumnie uciekli do pobliskiego kościoła.

☐ Dr. Haker i dr. Leister dokonali ważnego wynalazku, konstruując przyrząd ostrzegawczy o gromadzeniu się

gazów wybuchowych i trujących w kopalniach.

Obchody i Kongresy.

☐ W Paryżu odbył się uroczysty obchód francuski na cześć księcia Józefa, urządzony staraniem komitetu francusko-polskiego.

☐ W Krakowie odbył się jubileusz 25-lecia pracy wielce zasłużonego prasie naszej dziennikarza, redaktora *Nowej Reformy*, p. Michała Konopińskiego.

☐ W Bernie rozpoczął się kongres międzynarodowy, mający na celu ochronę zwierząt dzikich.

Odczyty.

☐ W polskiem Stowarzyszeniu równouprawnienia kobiet odbył się odczyt d-rowej Kosmowskiej na temat „Nasza praca oświatowa“. Prelegentka jasno i barwnie scharakteryzowała rozwój ruchu oświatowego w Polsce od najdawniejszych do dzisiejszych czasów.

Ofiarność publiczna.

☐ P. Edward Jantzen, opuszczając stanowisko dyrektora zarządzającego cukrowni „Ciechanów“, ofiarował 30,000 rb. na kasę przezorności i pomocy tegoż T-wa oraz 10,000 rb. na przytułek „Sierocin“ dla niezamożnych dziewcząt.

☐ P. Wincenty Charzyński ze Strzembowa złożył 3,000 rb. na stypendja dla 12 rzemieślników na wyjazd w celu kształcenia się zagranicą oraz 5,000 rb. na zorganizowanie przy młynach i piekarniach spółkowych praktyki dla piekarzy i młynarzy.

Odznaczenie.

☐ Komisja wystawy hygjenicznej w Petersburgu przyznała najwyższą nagrodę, dyplom uznania, magistratowi m. Warszawy za urządzenia w dziedzinie hygjeny, jak kanalizacja, wodociągi i t. d.

Echa sprawy Bejlisa.

☐ Za krytykę ekspertyzy lekarskiej w sprawie Bejlisa p. o. gubernatora charkowskiego, Kossura-Masalski zawiesił charkowskie Tow. lekarskie, mające za sobą 50 lat istnienia i wielkie zasługi na polu pracy społecznej. Toż samo uczynił gubernator w Twerze, rozwiązując za takież „przestępstwo“ twerskie Tow. lekarskie, istniejące od lat 30. Nie ulega wątpliwości, że władze centralne zniosą przecież tego rodzaju rozporządzenia administracji prowincjonalnej.

☐ Z powodu sprawy Bejlisa nałożono na prasę 10,400 rb. grzywien, 30 pism skonfiskowano, 4 redaktorów aresztowano, 2 dzienniki zawieszono.

Zmarli.

☐ Zmarł słynny przyrodnik angielski Alfred Russel Wallace (1822—1913). Zmarły był jednym z poprzedników Darwina i po ukazaniu się dzieł tegoż stał na gruncie krańcowego darwinizmu.

☐ Zmarł utalentowany poeta ś. p. Władysław Karoli, przeżywszy lat 44. Wydał kilka zbiorków poezji: „Pieśni młodości“, „Swoim i sobie“, „Przyszłość“ oraz cykl obrazów dla młodzieży: „Kraj w pieśni“.

OSKAR WILDE.

Sfinks bez sekretu.

Pewnego popołudnia siedziałem przed *Café de la Paix*, obserwując przepych i ubóstwo życia paryskiego i podziwiając z ponad mego wermutu osobliwą panoramę zbytku i nędzy, przesuwającą się przede mną, gdy naraz usłyszałem, jak ktoś zawołał na mnie po imieniu. Obróciłem się i ujrzałem lorda Murchisona. Nie spotkaliśmy się od czasów szkolnych, od jakichś dziesięciu lat, to też z radością podszedłem do niego i uścisnęliśmy sobie dłonie serdecznie. W Oksfordzie żyliśmy w wielkiej przyjaźni. Lubiłem go ogromnie: tyle miał w sobie wdzięku, tyle zalet duchowych, tyle prawości. Zwykliśmy byli o nim mówić, że byłby najlepszym towarzyszem, gdyby nie mówił zawsze prawdy, lecz sądzę, w istocie uwielbialiśmy go wszyscy więcej jeszcze za jego otwartość. Znalazłem w nim duże zmiany. Miał wygląd niespokojny i zafrasowany i zdawał się pogrążony w zwątpieniu o czemś. Czułem, że to nie była sprawa nowoczesnego sceptycyzmu, gdyż Murchison był niewzruszonym torysem i wierzył równie silnie w Pięcioksiąg, jak w Izbę Parów; doszedłem więc do wniosku, że tu idzie o kobietę i zapytałem go, czy się ożenił.

— Jeszcze nie rozumiem dostatecznie kobiet — odparł.

— Drogi Heraldzie, — rzekłem — kobiety chcą, by je kochać, nie by je rozumieć.

— Nie mogę kochać, gdy nie mogę zaufać — odrzekł.

— Zdaje mi się, że masz jakąś tajemnicę w swem życiu, Heraldzie — odezwałem się — opowiedz mi o niej.

— Przejedźmy się, — odpowiedział — tutaj zbyt ludno. Nie, nie ten żółty powóz, innego koloru — ot, tym ciemnozielonym będzie dobrze — i niebawem ruszyliśmy powoli bulwarem w stronę Madeleine.

— Dokąd pojedziemy? — zapytałem.

— Oh, dokąd chcesz! — odparł — do jakiej restauracji w Lasku; zjemy tam obiad i opowiesz mi wszystko o sobie.

— Chciałbym naprzód usłyszeć o tobie — rzekłem. — Wyjaw mi swą tajemnicę.

Wyjął z kieszeni mały, w srebro oprawny, skórzany pugilares i podał mi go. Otworzyłem. Wewnątrz była fotografja kobiety. Była wysoka i smukła i dziwnie malownicza ze swemi szeroko rozwartemi, w dal utkwionemi oczyma i rozpuszczonemi włosami. Wyglądała na *jasnowidzącą* i otulało ją bogate futro.

— Co myślisz o tej twarzy? — rzekł — czy jest prawdomówna?

Badałem wizerunek z uwagą. Wydał mi się obliczem osoby, która coś ukrywa, lecz czy ten sekret był dobry, czy zły — nie mógłbym powiedzieć. Jej piękność była pięknością, modelowaną w tajemniczości — pięknością w samej rzeczy, lecz psychologiczną, nie plastyczną — i blady uśmiech, jaki igrał na jej wargach, był zbyt subtelny, by mógł mieć w sobie rzeczywistą słodycz.

— No! — zawołał niecierpliwie — cóż powiesz?

— To jest Gioconda w sobolach — odparłem. — Niechże się dowiem o niej wszystkiego.

— Nie teraz — rzekł, — po obiedzie — i zaczął mówić o czem innem.

Kiedy garson przyniósł nam kawę i papierosy, przypomniałem Heraldowi o jego obietnicy. Zerwał się z miejsca, przeszedł dwa czy trzy razy po pokoju tam i z powrotem i, zasiadłszy w fotelu, opowiedział mi następującą historję:

„Pewnego dnia szedłem przez Bond Street około piątej po południu. Był olbrzymi natłok wehikułów i ruch był chwilowo zupełnie wstrzymany. Tuż przy chodniku stał mały żółty kabryolet, który dla tej lub owej przyczyny zwrócił moją uwagę. Kiedy mijałem go, wyjrzała z niego twarz, którą pokazałem ci dzisiejszego wieczoru. Sprawiła na mnie odrazu fascynujące wrażenie. Całą noc myślałem o niej i cały następny dzień. Spacerowałem

tam i z powrotem po tej podłej ulicy, zaglądając do każdego pojazdu, upatrując żółtego kabryoletu; lecz nie mogłem znaleźć *ma belle inconnue* i wreszcie zacząłem myśleć, że to był tylko sen. W jakiś tydzień potem byłem na obiedzie u pani de Rastail. Obiad miał być o ósmej, lecz o wpół do ósmej byliśmy już zebrani w salonie. Wreszcie lokaj otworzył drzwi i zaanonsował lady Alroy. To była kobieta, którą wtedy ujrzałem. Weszła wolnym krokiem, wyglądając niby promień księżyca w swych popielatych koronkach i, ku mej niezmiernej radości, zaproponowano mi, bym jej towarzyszył do stołu. Gdyśmy zajęli miejsca, zauważyłem zgoła niewinnie: „Zdaje mi się, że przed kilku dniami widziałem panią na Bond Street“. Mocno pobladła i zwróciła się do mnie zniżonym głosem: „Proszę nie mówić tak głośno; mogą pana tutaj usłyszeć“. Zbity z tropu tym niefortunnym początkiem rozmowy, niedbale skierowałem ją na temat sztuk francuskich w teatrze. Ona mówiła bardzo mało, wciąż tym samym nizkim muzykalnym głosem i tak, jakby lękała się, czy ktoś jej nie podsłuchuje. Namiętnie, głupio zadurzyłem się w niej i nieokreślona atmosfera tajemnicy, jaka ją otaczała, wznieciła we mnie szaloną ciekawość. Gdy niebawem po obiedzie zabierała się do powrotu, zapytałem ją, czy mógłbym złożyć wizytę. Chwilę wahała się, rozejrzała się dokoła, czy niema kogo w pobliżu nas, i rzekła: „Owszem; jutro o kwadrans na piątą“. Prosiłem panią de Rastail, by mi powiedziała co o niej; lecz dowiedziałem się tyle tylko, że była wdową i miała piękny pałacyk w Park Lane — a że jakaś piła naukowa zaczęła rozprawę na temat wdów, jako przykładu doboru naturalnego w małżeństwie, podniosłem się i poszedłem do domu.

Nazajutrz punktualnie o naznaczonej porze przybyłem do Park Lane, lecz dowiedziałem się od kamerdynera, że lady Alroy dopiero co wyszła. Udałem się do klubu, zgnębiony i bardzo zafrasowany i po długim namyśle napisałem do niej, pytając, czy wolno mi spróbować szczęścia innego dnia o tej porze. Długi czas nie miałem odpowiedzi, lecz wreszcie otrzymałem krótki bilecik z zawiadomieniem, że będzie w domu w niedzielę o czwartej, i z tym osobliwym dopiskiem: „Proszę o niepisanie do mnie tutaj; wytłumaczę za widzeniem się“. W niedzielę przyjęła mnie i była zachwycająca; lecz gdym się zabierał do odejścia, prosiła mnie, żebym w razie chęci pisania do niej adresował list: Księgarnia Whittakera, Green Street, do łaskawego doręczenia pani Knox. „Mam powody — rzekła — dla których nie mogę odbierać listów u siebie w domu“.

W ciągu całego sezonu widywałem ją często i atmosfera tajemnicy nigdy jej nie opuszczała. Czasami myślałem, że jest we władzy jakiegoś mężczyzny, lecz wyglądała na taką nieprzystępną, iż nie mogłem w to uwierzyć. W istocie było mi bardzo trudno dojść do jakiegoś wniosku, gdyż ta kobieta podobna była do owych dziwnych kryształów, jakie widuje się w muzeach, co to raz są przezroczyste, a kiedyindziej zamglone. Wreszcie postanowiłem prosić o jej rękę: byłem znużony i wyczerpany tą nieustanną tajemniczością, jaką otaczała każdą moją wizytę i tych niewiele listów, jakie do niej wysłałem. Napisałem do niej do księgarni, zapytując, czy mogę się z nią zobaczyć w najbliższy poniedziałek o szóstej. Zgodziła się i byłem z radości w siódmem niebie. Zawróciłem sobie głowę zupełnie tą kobietą: pomimo tajemnicy, myślałem wtedy — właśnie dla tego, widzę dzisiaj. Nie, kochałem w niej ją samą, kobietę. Tajemnica niepokoiła mnie, doprowadzała do wściekłości. Traf bowiem naprowadził mnie na jej ślad“.

— A więc odkryłeś ją? — zawołałem.

— Obawiam się, że tak — odparł. — Osądź sam.

„Gdy nadszedł poniedziałek, zaszedłem na śniadanie do stryja i około czwartej znalazłem się na Marylebone Road. Mój stryj, wiesz, mieszka w Regent Park. Chciałem dojść do Piccadilly i wybrałem krótszą drogę przez cały szereg małych nędznych uliczek. Naraz ujrzałem przed sobą lady Alroy, gęsto zawoalowaną i idącą bardzo szybko. Doszedłszy do ostatniego domu w ulicy, weszła na schody, dobyła klucza i wpadła tam. „Tu jest tajemnica“ rzekłem do siebie; przyspieszyłem kroku i obejrzałem ten dom. Wyglądał na pokoje do wynajęcia. Na progu leżała jej rękawiczka, którą upuściła. Podniosłem ją i włożyłem do kieszeni. Zacząłem się namyślać, co teraz zrobić. Doszedłem do wniosku, że nie mam prawa jej szpiegować i skierowałem się do klubu. O szóstej stawiłem się u niej. Leżała na sofie w sukni popołudniowej ze srebrzystej materji, obwieszonej dziwnymi kamieniami księżycowymi, jakie stale nosiła. Wyglądała uroczo. „Jestem tak rada, że pana widzę; — rzekła — nie wychodziłam z domu cały dzień“. Wpatrywałem się w nią w osłupieniu i, wyjąwszy rękawiczkę z kieszeni, podałem jej. „Pani upuściła to na Cumnor Street dziś po południu“ — rzekłem zupełnie spokojnie. Spojrzała na mnie z przerażeniem, lecz nie wyciągnęła ręki po rękawiczkę. „Co pani tam robiła?“ — zapytałem. „Jakie prawo ma pan pytać mnie o to?“ — odrzekła. „Prawo człowieka, który kocha panią — odparłem; — przyszedłem tutaj prosić panią, byś została moją żoną“. Ukryła twarz w dłoniach i zalała się strumieniem łez. „Musi mi pani powiedzieć“ — ciągnąłem. Po-

wstała i, patrząc mi prosto w twarz, rzekła: „Lordzie Murchisonie, nie mam panu nic do powiedzenia o tem“. „Pani przyszła na spotkanie z kimś? — zawołałem — to jest pani tajemnica“. Pobladła śmiertelnie i rzekła: „Nie przyszłam spotkać się z nikim“. „Nie może pani powiedzieć prawdy?“ — krzyknąłem. „Powiedziałam ją“ — odparła. Byłem wściekły, oszalały; nie wiem, com jej powiedział, lecz powiedziałem jej rzeczy okropne. Wreszcie wybiegłem z jej domu. Napisała do mnie nazaiutrz; odesłałem list nieodpieczętowany i wyjechałem do Norwegji z Alanem Colville. Wróciłem po miesiącu i pierwsza rzecz, jaką zobaczyłem w *Morning Post,* była wiadomość o śmierci lady Alroy. Zaziębiła się w Operze i w pięć dni zmarła na zapalenie płuc. Zamknąłem się u siebie i nie widywałem nikogo. Tak bardzo ją kochałem, tak szalenie ją kochałem. Boże mój! jak ja kochałem tą kobietę!

— Poszedłeś na tą ulicę, do tego domu? — rzekłem.

— Tak — odparł. — Pewnego dnia poszedłem na Cumnor Street. Nie mogłem dać sobie rady z tem; wątpliwość dręczyła mnie. Zapukałem do drzwi i otworzyła mi jakaś przyzwoita z wyglądu kobieta. Zagadnąłem ją, czy niema pokoi do wynajęcia. „Owszem, panie — odparła, — pokoje bawialne są właściwie wynajęte, lecz nie widziałam tej pani od trzech miesięcy, a że należy się za komorne, więc może je pan zająć“. „Czy to ta pani?“ — rzekłem, pokazując fotografję. „Tak, ta sama, z całą pewnością — zawołała; — a kiedy powróci, panie?“ „Ta pani umarła“ — odparłem. „Och, panie, nie spodziewałam się tego! — rzekła kobieta; — to była moja najlepsza lokatorka. Płaciła mi trzy gwineje tygodniowo za to tylko, że siadywała w moich pokojach bawialnych od czasu do czasu“. „Spotykała się z kim tutaj?“ — zapytałem; lecz kobieta zapewniła mnie, że to nie było tak, że zawsze przychodziła sama jedna i nie widywała się z nikim. „Cóż u licha robiła tutaj?“ — zawołałem. „Siadała poprostu w salonie, proszę pana, czytała książki i czasami piła herbatę“ — objaśniła kobieta. Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc dałem jej gwineję i poszedłem. Teraz, jak myślisz, co to wszystko znaczy? Nie wierzysz, żeby ta kobieta mówiła prawdę?

— Wierzę.

— Więc poco lady Alroy chodziła tam?

— Mój drogi Heraldzie, — odpowiedziałem — lady Alroy była poprostu kobietą, opanowaną manją tajemniczości. Wynajmowała te pokoje dla przyjemności udawania się tam z zapuszczoną woalką, wyobrażając sobie, że jest bohaterką. Miała ona namiętność do sekretu, lecz ona sama była jeno Sfinksem bez sekretu.

— Istotnie tak sądzisz?

— Jestem tego pewien — odparłem.

Wyjął skórzany pugilares, otworzył go i patrzył na fotografję.

— Zdumiewające — rzekł wreszcie.

z ang. przełożył *W. R.*

Z LITERATURY.

Zdzisław Dębicki. „Wybór poezji“. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. str. 233.

Moja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
Zna każdą trawę z łąki, wszystkie leśne zioła
I słodycz z nich wysącza, jak robotna pszczoła —

Zna każdy ugór pusty, każdy krzyż przydrożny
I w każde święto stąpa po miedzy wśródzbożnej,
Za srebrnym głosem dzwonu idąc, co ją woła...

W wierszu tym Dębicki szczerze i trafnie określa, czem jest dusza poety polskiego, i co za tem idzie — jego twórczość.

Krajobraz — to naturalna, przyrodzona kanwa, na której uczucie i myśl artysty ogniem błyskawic lub melancholją lśnień księżycowych wyszywa cudowne desenie sztuki, tworzy arcydzieła piękna.

Krajobraz polski śród innych wyróżniają specjalne cechy. Jest on przedewszystkiem smętny, szary... Nie posiada jaskrawego kolorytu południa ani zimnych acz cudownych odblasków zórz polarnych. Zazwyczaj, przez większą część roku, posiekany przez dżdże, z ogołoconemi z liści drzewami, przysłonięty mgłą, budzi tęskne uczucia i refleksje, przepełnia duszę melancholją...

Dodajmy jeszcze do tego obłędną siność nieobjętej spojrzeniem dali, żałobę „ugorów pustych“, niemą skargę „krzyżów przydrożnych“ — a nie będzie nas dziwić ton smutku, jaki w liryce polskiej dominuje.

To też smutnym jest i Dębicki, gdyż „Wielka Tajemnica“ połączyła go z ziemią w „Jedno“. Czuje to doskonale, kiedy zwraca się do ziemi ze słowami:

...I wiem, że dusza moja, moje wnętrzne życie
Jest tylko twoich uroków *Odbicie*,
Jest tylko *Obraz* twój, rzucony we mnie,
Jest tylko *Głos* twój, mówiący tajemnie
Przez moje usta, jak przez usta dziecka...

A że ziemia polska prócz fal Baltyku i śnieżnych wierzchołków Tatr nie posiada więcej potężnych, narzucających się twórczej indywidualności obrazów ogromu i grozy, przeto i liryka polska najczęściej stąpa „przez mazowiecką równię senną“, kiedy to „noc idzie srebrna, rześka, cicha“,

W dal idzie jasną i promienną,
Balsamem śpiących łąk oddycha...

Zjawiska przyrody na pozór drobne, nikłe, w wyobraźni poety, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, nabierają, życia, ruchu, barw...

Pod tym względem w przyrodzie niema stopniowań, wszystko jest wielkie, wszystko jest cudem. Kropla rosy na drżącem źdźble trawy odbija w sobie świat cały. Musi ona jednak być czysta, nieskalana...

Ażeby drobne zjawiska przyrody podnieść do godności istotnego piękna, opromienić słońcem prawdziwej poezji, na to potrzeba mieć talent, być urodzonym poetą, obdarzonym niezwykłą wrażliwością i subtelnością duszy, miłującej żałobę i smutek ziemi ojczystej...

Taki właśnie talent niepospolity posiada Dębicki.

Jego „Wybór poezji" — to nić miłości serdecznej, na którą nanizane, lśnią czyste, kryształowe ros krople, odbijające w sobie krajobraz polski; to modlitewnik do użytku *powszedniego* służący, w każdej okazji przydatny, tem milszy i droższy, że może być nieodłącznym towarzyszem człowieka, pragnącego modlić się *codziennie* do *Wszechobecnego, Jedynego, Wiekuistego* Piękna ziemi ojczystej:

Przyrodo, matko moja,
Ziemio, matko moja,
Słońce, mój ojcze promienisty!
. . . .

O ziemio moja, zagonami czarna,
W które dłoń siewcy rzuca dobre ziarna
Na przyszłe kłosy złocistego zboża,
Na przyszły chleb dla siermiężnego *ludu*...
. . . .

Błogosławiona bądź, Jedności Świata,
Przez którą Dusza ma się z Ziemią brata
I, natchnień swoich odmawiając pacierz,
W niej ma Miłości niewygasłe źródło,
W niej serce krzepi i nią serce broni,
Żeby się martwej nie poddało toni!...

W. Dz.

Nowości wydawnicze.

Wacław Wolski: *Mare Tenebrarum*. Poezje. Serja czwarta. Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

Bajkow. Z kartek pamiętnika rękopiśmiennego (1824—1829) przez Alkara. Wydanie drugie poprawione. Kraków. Druk W. Z. Anczyca i Sp. 1913.

Kazimierz Gliński: *Z nocy bezsennych* (Mój Pamiętnik). Warszawa. Nakładem autora.

Ziemowit Gliński: *Tułacz*. Poemat. Warszawa. 1913.

Wiktor Dzierżanowski: *Mścisława* czyli Miłość poganki. Szkic do poematu dramatycznego w 3-ch obrazach. Warszawa. Wydawnictwo „Echa literacko-artystycznego". 1914.

Krótki rys dziejów m. Warszawy z ilustracjami oraz monografje rodzin: Baryczków, Fukierów i Gizów. Część pierwsza (1313—1848). Zebrał i zestawił Tadeusz Jaworski. Warszawa. 1913. Nakładem „Ziarna".

Ceramika i Szkło. Szkic historyczny. Napisał i rysunki wykonał Dr. Marceli Nałęcz-Dobrowolski, członek Komisyi Sztuki Akademji Umiejętności w Krakowie. Nakładem Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie.

O Nauczaniu Powszechnem i zakładaniu Szkół Ludowych opracował w Biurze Pracy Społecznej Władysław Grabski. Wydawnictwo Tow. Popierania Pracy Społecznej. Warszawa, 1913. Skład Główny w księgarniach Gebethnera i Wolfa.

O ludowcach, idei ludowej i polityce narodowej ludowców napisał J. Grabiec. Rozszerzona odbitka z „Zarania". Warszawa, 1913. Skład Główny w księgarni E. Wende i S-ka.

Z czasopism.

Dwa listopadowe numery dwutygodnika *Echo literacko-artystyczne* zawierają treść obfitą i urozmaiconą. Składają się na nią w zeszycie 12-ym prace następujące: St. Adamczewski: „Les Slaves"; K. Bartoszewicz: Listy Wilkońskiego do J. I. Kraszewskiego; Marja Czeska: Zaduszny dzień w roku 988; C. Walewska: O „Xiędza Fausta"; Horacy Traubel: Poezje amerykańskie w tłom. Rubera; Z. Rabska: „Żywi i umarli" hr. de Noailles; M. Grossek: Italiana (Djalogi o sztuce); Anna Grudzińska: Dwa odczyty d-ra Józefy Joteykówny; Maska: „Dookoła sceny"; Jerzy Gąssowski: „Echa z Holandji"; Bibljografja i Kronika. Zeszyt 13-ty rozpoczyna wspomnienie pozgonne „Ludwik Straszewicz" — dalej idą: Jan Niemira: Wśród Polonji Zurichskiej; Rayner Rilke: Ostatni; E. Badowska: Józef Lompa; K. Łozińska, Eug. Zahorski, Alfons Dzięciołowski i inni: Antologja poetów współczesnych; Konrad Libicki: Tristan Corbiére; M. Grossek: Italiana (Djalogi o sztuce); Maska, Ig. Orski: „Dookoła sceny"; Aurelja Wyleżyńska. Kael: „Echa ze świata"; kończy zeszyt, jak zawsze, bibljografja dzieł polskich i obcych oraz kronika.

OD REDAKCJI. Nieraz otrzymujemy zapytania od naszych Sz. Czytelników, jakiego rodzaju fotografje są dla nas najbardziej pożądane. Najwyraźniejszą odpowiedzią na to są ilustracje w zeszytach „Wsi i Dworu", gdzie czytelnik znajduje zamki, pałace, dwory, chaty, widoki, typy, rodzajowe obrazki życia i pracy na wsi, zabytki miejskie, sarkofagi, pamiątki, dalej fotografje z polowań, turystyki, wyścigów i wszelkich zapasów sportowych, wystaw oraz aktualności bardziej obchodzących nasz ogół. Fotografje winny być wyraźne, niezbyt małe i artystycznie wykonanie.



ZAWIADOMIENIE.

Skład Broni egz. od roku 1861 p. f. „**J. SOSNOWSKI**”, **wł. Cz. Lisowski**, został przeniesiony z ulicy Trębackiej № 9 do powiększonego lokalu w gmachu HOTELU EUROPEJSKIEGO od ulicy Czystej tel. 47-47.

MAGAZYN BŁAWATNY

EDMUNDA MAKOWSKIEGO

w WARSZAWIE

UL. MAZOWIECKA Nr 20 (róg Berga)

POSIADA NA SKŁADZIE

WIELKI WYBÓR NOWOŚCI SEZONOWYCH PARYSKICH I LONDYŃSKICH.





„REMINGTON“

znaczy

NAJLEPSZA MASZYNA DO PISANIA

Repr. Tow. J. BLOCK
i KRZYSZTOF BRUN i SYN

HOTEL BRISTOL. TEL. 14-47.



A. Kłyszewski i K. Raczkowski

WARSZAWA

Ś-TO KRZYSKA 35 (drugi dom od Marszałkowskiej) TELEFONU № 276.48.

SPECJALNY MAGAZYN WSZELKIEGO RODZAJU PRZYBRAŃ:

KORONKI, WOALKI, TIULE, GAZY, WSTĄŻKI, HAFTY, GALONY, PASMANTERJE, AKSAMITY, GUZIKI ITP.

NOWOŚCI SEZONOWE

CENY STAŁE — NISKIE.

Nasze gospodarstwa rybne.

Ukończyły się żniwa, przeważnie w całym kraju naszym niefortunnie, z powodu ciągłych deszczów; pozostają niedokopane buraki, kartofle i inne ziemiopłody. W majątkach, posiadających tereny odpowiednie i zaprowadzone gospodarstwa rybne, trwa teraz drugie żniwo — zbieranie owoców dwu lub trzechletniej pracy. Szkoda, że gospodarstw takich mamy jeszcze w kraju bardzo mało, chociaż wiele majątków posiada do tego odpowiednie warunki, i przy bardzo niewielkim nakładzie kapitału mogłyby odłogiem leżące nieużytki zamienić na użyteczne stawy. Sztuczna hodowla ryb ogranicza się u nas niemal wyłącznie do hodowli karpia. Przyczyna tego leży przedewszystkiem w tem, że karp jest jedyną rybą, której hodowla w wodach stojących tak bardzo się opłaca.



Z połowem do brzegu.

Najpierw, karp bardzo szybko rośnie, dość powiedzieć, że przy sprzyjających okolicznościach, to jest żyznej wodzie, sztucznej karmie, ciepłem lecie, w ciągu dwuch lat może dojść do 3 i więcej funtów wagi. Waga ta wyda się nam zadziwiającą, jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że karp, który się wylęga z ikry w maju, rośnie tylko przez lato, następnie późną jesienią i przez zimę, nie przyjmując żadnego pokarmu, przestaje rosnąć i znowu w dalszym ciągu się rozwija dopiero wiosną.

Dalej, hodowla karpia należy do najłatwiejszych i najtańszych. Karp mnoży się w ogromnych ilościach: samica karpia posiada nieraz do 700,000 ikry. Wychów z tego narybku, przy pewnej umiejętności i opiece człowieka, jest dosyć łatwy, co razem wzięte przyczynia się do niewielkiego kosztu produkcji.



Wielki upust na stawie. „Okręt“ po opuszczeniu wody. (Fot. am. p. Z. Marchwińskiego).

Koszt wyżywienia karpia jest bardzo mały. Karp należy przeważnie do mięsożernych. Głównem jego pożywieniem są mikroorganizmy wód żyznych, tak zwany plankton zwierzęcy wód, a dalej większe zwierzątka dna stawu, należące głównie do rodzaju skoru-



Zaciąganie sieci na łowisku. (Fot. am. p. Z. Marchwińskiego). Wybieranie ryb z sieci.

piaków. Ten pokarm nie kosztuje nic, daje go sama natura. Człowiek tylko może ilość jego powiększyć przez użyznianie stawu, nawożenie, obsiewanie.

Prócz tego karp przyjmuje i roślinną karmę, jak kukurydzę, łubin, groch, kartofle i t. p., przy dodaniu której do karmy naturalnej prędzej rośnie i zyskuje na wartości. Hodowla innych ryb, jak lina naprzykład, jest już daleko trudniejsza i mniej opłacająca się, choćby ze względu na powolny jego przyrost.

Nadzwyczaj ciekawą, a dla wielu bardzo osób zupełnie nieznaną rzeczą jest, jak wyprodukowywa się młody zarybek karpia, to jest ten materjał, z którego po dwuch latach wyrastają już ryby, jakie widzimy w handlu. Do tego w gospodarstwach rybnych są porobione specjalne stawiki, zwane tarliskami; stawiki te przedstawiają sobą równą powierzchnię, która może być w każdym czasie zalana na kilkanaście cali głęboko wodą. Wokoło tego stawiku wykopany jest głęboki rowek, aby dużych rozmiarów ryba mogła cała się schować i swobodnie obracać. Na takie tarlisko, zwykle w maju, gdy woda jest już ciepła, puszcza się tarlaki, to jest 7—8 letnie karpie: samicę-ikrzycę i dwuch samców mleczaków. Ryby te z rowków wychodzą na piaszczyznę na środku stawika, jakby pełzają wobec płytkiej wody po dnie obok siebie i, uderzając się wzajemnie ogonami, gubią potrochu swoją ikrę i mlecz. Ikra ta, w zetknięciu z mleczem, zapładnia się i, jako bardzo lepka, przyczepia się do wodorostów, traw, mchu.

Na tem rola rodziców-tarlaków skończona. Słońce, ciepła woda rozwijają dalej ikrę, która po kilku dniach pęka, odpada od rośliny i już tworzy z siebie, jak włosek cienką, malutką rybkę. Po 10—14 dniach rybka ta jest już wielkości ziarnka owsa. Takie rybki zbiera się muślinowemi siatkami i przenosi do innych, dużych, lecz równie płytkich stawów, gdzie przez lato rośnie i może ku jesieni, przy staraniach ze strony hodowcy, dojść do wagi pół funta.

Jesienią, zwykle we wrześniu i październiku, opuszcza się wody na zalewanych przestrzeniach i, jak to mówią rybacy, sprowadza się ryby do specjalnie pogłębionego miejsca na takim stawie, zwanego oborą.

Sprowadzanie polega na tem, że ryby, chcąc się ukryć przed zwykłem już w tym czasie zimnem w nocy, poszukują miejsc głębszych, a takowe, samo przez się, są w kierunku spadku wód. Jeżeli





Przygodny rybak.

zacząć wypuszczać wodę ze stawu, ryby z nastaniem dnia nie mogą już wrócić na miejsca płytkie, dla braku wody na nich. Powtarzając tę manipulację z wodą przez dni, a czasem tygodni parę, zależnie od przestrzeni, sprowadza się ryby pod samą groblę do łowiska, skąd sieciami, lub nawet rękoma wszystkie wybrać można. Ryby się segreguje i przewozi na zimowe leże: większe, zdatne na sprzedaż, do specjalnych małych a głębokich stawików z przepływającą wodą, skąd je łatwo w każdej chwili wydobyć można; mniejsze, przeznaczone do dalszego chowu, do większych, również głębokich stawów — zimochowów, skąd na wiosnę rozwozi je się do poprzednich miejsc, dla dalszego przyrostu.

Zdjęcia fotograficzne, tutaj umieszczone, przedstawiają właśnie jesienny złów karpi z największego zapewne w kraju naszym stawu, z dającą się do dna spuścić wodą — zwanego Okrętem, a należącego do gospodarstwa rybnego p. A. Mazarakiego.

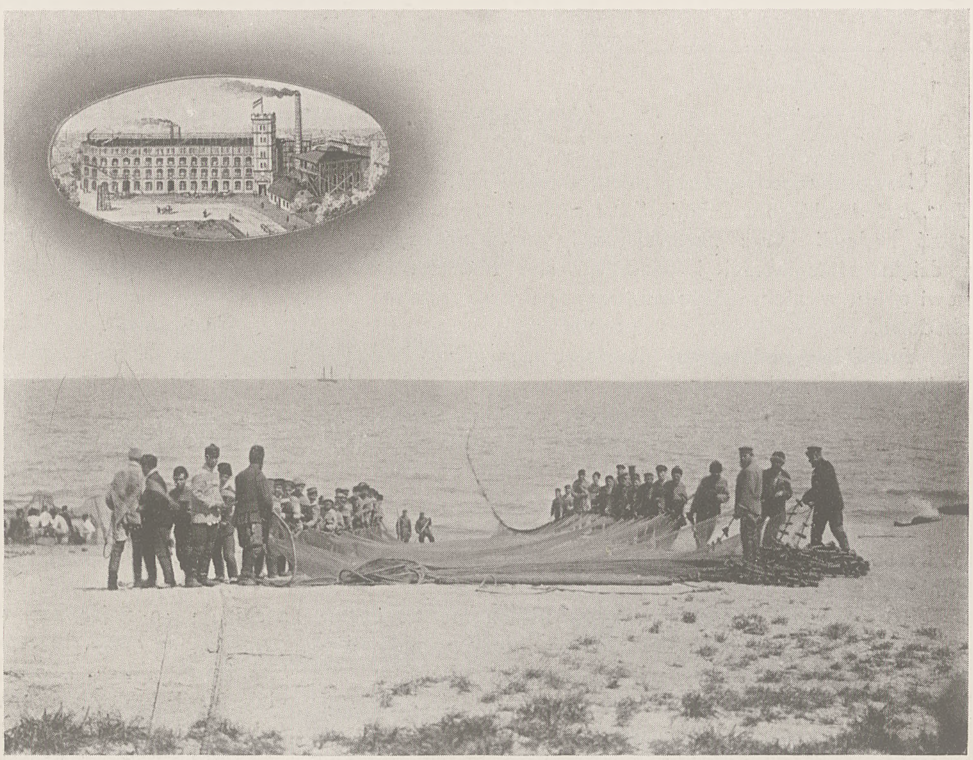
Z. M.

Sieci i maszyny do wyrobu siatek.

W żadnej gałęzi przemysłu włókiennego nie było takiej potrzeby udoskonalenia maszyny, jak do wyrobu sieci rybackich, oraz siatek sportowych, które u nas wyrabiane są przeważnie sposobem ręcznym, lub z pomocą na wpół automatycznych przyrządów. Po długotrwałych doświadczeniach i niestrudzonych zabiegach, istniejącą maszynę udoskonalono. Nowego typu maszyna przedewszystkiem produkowała już około 3,300 węzłów na minutę, a największą jej zaletą jest — *osiągnięty nieprzesuwający się węzeł*, który w rybołówstwie szczególne ma znaczenie. Oprócz mocnego t. zw. *rybackiego węzła podwójnego*, sieci mechanicznego wyrobu mają idealnie równe oczka, które nawet przy jednostronnem obciążeniu sieci, nie zmieniają swej wielkości.

Sieci wyrabiane są z bawełny, lnu i konopi, o dowolnej wielkości oczek. Najpraktyczniejsze ze znanych sieci mechanicznego wyrobu są bawełniane z amerykańskiej lub afrykańskiej przędzy. Sieci te są niezwykle lekkie i odporne na wpływy wody i zmiany atmosferyczne. Sieci bawełniane można farbować, stosując się do koloru wody, a jeżeli weźmiemy pod uwagę nowy sposób impregnowania, to przekonamy się, że te ostatnie są wprost niezniszczalne i zupełnie odporne na gatunek i temperaturę wody.

Ze wszelkiemi pytaniami w tej branży odsyłamy do p. Zygmunta Bobrowskiego, Warszawa, ul. Królewska 10, który stale posiada na składzie najwięcej używane sieci.

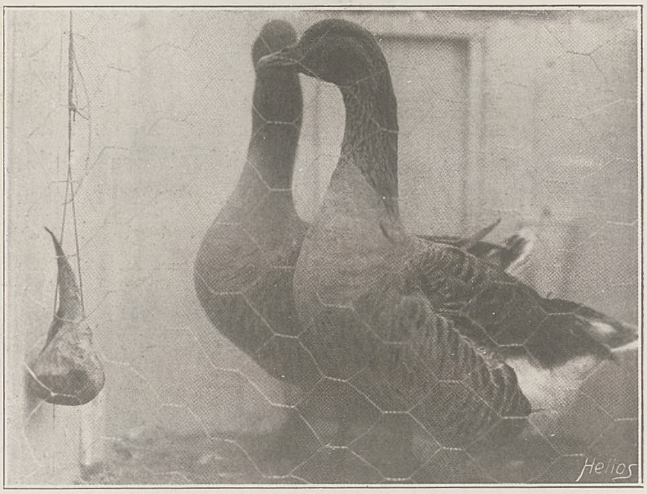


Połów na morzu Kaspijskiem. — W górze widok fabryki.









W górze: 1) Minorki białe p. Jakuszowej z Demblina, I-sza nagr. Depart. Roln. 2) Orpingtony kryształowe p. Heleny Paderewskiej z Morges w Szwajcarji.
W dole: 1) Kaczki „pekiny" p. Adeli Dłużewskiej z Dłużewa. 2) Gęsi pomorskie stacji zarodowej przy szkole gospod. w Grędzicach. (Fot. Marjan Fuks).

Wystawa drobiu i królików.

Drugi doroczny pokaz drobiu, gołębi i królików w sali Tow. Łyżwiarskiego w Dolinie Szwajcarskiej stwierdza, że ta gałąź hodowli coraz bardziej rozwija się w naszym kraju i dzięki zabiegliwości i znawstwu pań hodowczyń stanowi nawet w wielu gospodarstwach poważną rubrykę dochodową.

Przed laty mniejwięcej dwudziestu, zarodową hodowlę drobiu nader rzadko można było spotkać, a chociaż nawet gdzieniegdzie zdarzały się rasowe okazy drobiu, był to przeważnie import, często źle dostosowany do naszych warunków i przez to nie mający widoków utrwalenia swej rasy w kraju.

Złe i niedobrane połączenia, przy nieumiejętnym kierunku hodowli, wytwarzały rasy mieszane, pozbawione wybitniejszych cech, w których zatracały się dodatnie strony importu a nawet i dodatnie strony swojskich ras traciły na swej wartości, potomstwo źle się chowało i gospodarstwo domowe, zamiast dochodu, ciągły dawało deficyt.

Dzisiaj stosunki zmieniły się radykalnie. Odpowiednie szkoły, kursy gospodarstwa kobiecego, pokazy i wystawy — wszystko to stało się czynnikiem, który na hodowlę drobiu wywarł wpływ decydujący.

Obecnie hodowle nasze zyskały bądź w paniach właścicielkach, bądź w gospodyniach zarządzających, kierowniczki wytrawne, zdające sobie dokładnie sprawę z tego, do czego dążyć należy i jakie braki w hodowli przedewszystkiem wypełniać trzeba.

Na wystawie w Dolinie Szwajcarskiej przewinęła się przed nami skrzydlata rzesza najróżnorodniejszych gatunków, a więc: „bojowce australijskie", „ziemowitki", „plymouthrocki", „sussexy", „cristalle", „langshany", „zielononóżki", „minorki", kaczki „pekiny", gęsi pomorskie, indyki „mamuty", „wiandoty", „orpingtony", indyki kanadyjskie, gęsie emdeńskie, tulskie i japońskie, najróżnorodniejsze rasy gołębi, króliki niebieskie, srebrne, złote, havany, japońskie, olbrzymy belgijskie i t. d.

Należy nadmienić, że wszystkie panie wystawczynie zasługują na najwyższe wyróżnienie, z panią Heleną Paderewską na czele, która okazy swe przysłała do nas aż ze Szwajcarji z Riond Bosson i z Morges, gdzie posiada wspaniałe fermy hodowlane, mające dziś sławę i renomę wszechświatową.

Mniej rozumie włościaństwo nasze ważność zarodowej hodowli, mimo że Tow. Zjednoczonych Ziemianek usilnie

zabiega przy pomocy kółek rolniczych, żeby wśród gospodyń w obejściach chłopskich podnieść poziom gospodarstwa kobiecego.

Wogóle na wystawach spotykamy bardzo mało okazów z gospodarstw włościańskich, a chłopki nasze uważają wystawy raczej jako jarmarki a nie jako ważny czynnik w rozwoju hodowli. To też żalą sie niebogi (autentyczne—na wystawie tegorocznej w Milanówku) przed zwiedzającymi: „każą nam tu stać i męczyć biedne stworzenie, i nic z tego... nikt nawet nie potarguje i nie kupi..." Dobrze przynajmniej, że nasze panie ziemianki zabiegają o to, żeby włościanki wystawiały swe okazy, dobrze już, że kobieciny wiejskie decydują się wystawiać, z czasem zrozumieją one, co to jest wystawa.

Od roku 1905 wielkie zmiany zaszły w naszych stosunkach wiejskich, otworzyły się oczy, nawiązał się kontakt lepszy między dworem a chatą; „serwitutowa" kość niezgody nie jest dziś przyczyną niesnasek; domy ludowe, kółka rolnicze, wszystko to zbliża oba stany, wzrasta zobopólne zaufanie, więc i praca naszych ziemianek nie idzie na marne. Nie odrazu można uświadomić prostaczków, to też dopiero za parę lat, miejmy nadzieję, nie będzie się już skarżyła kumoszka ze wsi, że na wystawie nie udało jej się spieniężyć swych kuraków. *Z.*



Na paśniku w Tuczapach. (Fot. „Świteź").

KRONIKA SPORTOWA.

Z lotnictwa.

☐ Lotnik angielski Hüx dokonał szeregu wzlotów z wywróconym aparatem.

☐ Deaucourt i Roux w podróży napowietrznej z Paryża do Kairu w połowie listopada przelatywali nad Azją Mniejszą.

☐ Lotnik Vedrines przeleciał w poprzek przez całe Niemcy bez lądowania. Dzielny lotnik udał się dalej w podróż do Konstantynopola, Azji Mniejszej i Kairu.

☐ Lotnik Gilbert przebył drogę z Paryża do Lubeki, 800 kilometrów, w ciągu 4 godzin.

☐ Lotnik wojskowy, Lagarde, podczas lądowania w Villa Coublay dostał się pod motor i poniósł śmierć w płomieniach.

☐ Francuskie ministerjum wojny opracowało projekt monopolu rządowego budowy aparatów lotniczych.

Ze sportu automobilowego.

☐ Słynny automobilista Perey Lembert, pragnąc pobić własny rekord z 15 lutego r. b. — 167 kilometrów 46 metrów na godzinę, w szalonym pędzie, wskutek pęknięcia pneumatyki, wywrócił automobil i poniósł śmierć na miejscu.

Z wioślarstwa.

☐ W niedzielę d. 23 listopada odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu zimowego klubu wioślarek przy ulicy Kruczej № 9.

☐ W Tow. wioślarskiem odbyła się doroczna narada przedstawicieli zaprzyjaźnionych krajowych Tow. wioślarskich.

Ze stow. gimnastycznych.

☐ Chorwacki Sokół według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie zamknięty i rozwiązany wskutek braku funduszów.

☐ Wkrótce odbędzie się uroczystość jubileuszu 50-lecia Angielskiego Związku Footbal'owego. Wezmą w niej udział ks. Portsmouth, burmistrz Londynu, oraz inicjatorowie Związku, Moxley i Mackenzie.

Z Koła Sportowego.

☐ W niedzielę rozegrano w parku Agricola match footbalowy między obozem „Reprezent. II" a „Repr. III" Warsz. Koła Sportowego z rezultatem 5:2 na korzyść „Reprezent. II".

Z turystyki.

☐ Sekcja wycieczkowa krakowskiego „Ogniska" nauczycielskiego urządza od d. 27 grudnia do 6 stycznia, kosztem 126 rb. od osoby wycieczkę do Rzymu i Florencji. W wycieczce mogą wziąć udział osoby, z poza sfer nauczycielskich, zarówno panie, jak i panowie. Zgłoszenia przyjmuje do 10 grudnia z zadatkiem 30 koron p. Jan Szkodziński przy ul. Smoleńskiej № 27.

Rekordy światowe.

☐ W paryskim Aerodromie „Juvisy" podczas wyścigu „Cross country", zwyciężył szkot Dyming, który przebył pieszo 15 kilom. w 58 m. 4.4 sek.

☐ W welodromie Buffalo ustanowiono dwa rekordy cyklowe, najtrudniejsze: szwajcar Egg przejechał w 1 g. 43 kilom. 280 m., a Godivier 100 kilom. 1 godz. 59 m. 47 sek.

☐ W Brighton zdobył mistrzostwo Anglji w pływaniu Annison: 100 yardów w 60 sek.

W Wiedniu węgier Brestmayer przepłynął 50 m. w 29 sek.

☐ W Sztokholmie światowe mistrzostwo tennisowe w grze podwójnej panów zdobyli francuzi, Decugis i Germot.

Z hodowli.

☐ W delegacji hodowli koni odbyło się zebranie z przedstawicielami powiatowymi i gubernjalnymi. Zatwierdzono projekt wystaw koni na rok przyszły w 27 miejscowościach i postanowiono zwrócić się do zarządu głównego stadnin państwowych o udzielenie subsydjum w sumie 25,000 rb.

Z łowiectwa.

☐ Na posiedzeniu rady warsz. Tow. Prawidłowego Myśliwstwa przyjęto wniosek p. Jana Sztolcmana, aby w r. 1915, w którym przypada 25-lecie tego T-wa, wydano dzieło p. t. „Dzieje łowiectwa w Polsce“.

☐ W Kroczewie u p. Józefa Czarnowskiego odbyło się polowanie, na którem w 10 strzelb zabito: 535 zajęcy, 29 kuropatw, 6 bażantów i rogacza.

☐ Na polowaniu w dobrach Ostrzyce w gub. lubelskiej, u p. L. Thonnesa zabito w 16 strzelb: dwa dziki, kozła, lisa i 110 zajęcy.

☐ W Małej Wsi Zdzisława ks. Lubomirskiego odbyło się dwudniowe polowanie w 6 strzelb. Zabito 472 zające, 222 bażanty, 146 kuropatw i 2 lisy, z czego Benedykt hr. Tyszkiewicz zabił 165, a Adam hr. Zamoyski 164 sztuk zwierzyny.

☐ Na odbytem w tych dniach polowaniu u hr. Edwardów Platerów w Osuchowie ubito przy fatalnej pogodzie 324 zające i 41 kuropatw, razem sztuk 365. Królem polowania był Zygmunt hr. Plater z Białaczewa, który miał na rozkładzie 63 sztuki.

☐ W Olesznie u p. S. Niemojewskiego odbyło się dnia 4 i 5 grudnia b. m. polowanie w 18 strzelb. Zabito 640 zajęcy, 2 dziki, 8 rogaczy, 30 bażantów i 3 lisy. Dnia 6 b. m. odbyło się w Podzamczu polowanie z chartami.



Grube trofeum myśliwskie.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**

Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.

Gotowe i na zamówienie:

OKRYCIA FUTRZANE KOŁNIERZE MUFKI



W. Janiszewski i S-ka

145 MARSZAŁKOWSKA

WYKOŃCZENIE WYKWINTNE
PODŁUG ORYGINALNYCH MODELI